

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 21 (1228) 20 MAJA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Parafia pw. „Świętej Anny” w Bielsku-Białej ● Kościół w świecie ● Moja Matka ● Pielgrzym polski ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



MATKA

*Mama, mamusia...
proste, dziecięce słowa,
a tak chciałoby się
powtarzać je ciągle od nowa.
Znów siąść u Jej nóg,
być blisko, najbliżej jak można
i szeptać: Mamo,
co brzmi jak strofa pobożna.
Nie widzieć lat,
nie słyszeć nic wokół siebie
i sycić wzrok,
widząc Ją tuż obok siebie.*

Małgorzata Kapińska

CZWARTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z Listu św. Jakuba Apostoła (1,17—21)

Najmilsi: wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmils! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

Ewangelia według św. Jana (16,5—14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, zem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Poczyszciciel nie przyjdzie do was, a jeżeli odejdę, posłę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo książę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie św. Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszycie, powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a wam oznajmi.

Duch Święty „przekona świat o grzechu”

Za pośrednictwem dzisiejszej liturgii mszalnej ukazuje nam Kościół zbliżającą się chwilę wniebowstąpienia Chrystusa oraz zapowiada zesłanie Ducha Świętego. Poucza nas ponadto, że między wniebowstąpieniem Syna Bożego a zesłaniem Ducha Świętego zachodzi ścisły związek. Bowiem Duch-Poczyszciciel — jak to wynika ze słów Zbawiciela — zstąpić może dopiero po Jego odejściu do Ojca. Duch Prawdy ma kontynuować dzieło zbawienia rozpoczęte przez Boga-Człowieka; ma być przewodnikiem i nauczycielem założonego przez Kościoła.

* * *

Trwa rzewna chwila wieczernikowa. Jezus żegnając się z apostołami, zapowiada im swoje odejście. Mówi bowiem do nich: „Teraz odchodzę do tego, który mnie posłał” (J 16,5a). Równocześnie dodaje: „Nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz?” (J 16,5b). Tym lekkim wyrzutem pragnie zwrócić ich uwagę, by nie tyle myśleli o zbliżającym się odejściu, ile raczej o tym, dokąd odchodzi. Świadomość tego będzie dla nich źródłem pociechy w trudnych chwilach.

Podczas pobytu w „apostolskiej szkole”, pomiędzy uczniami a Mistrzem zadzierzgnęły się więzy serdecznej przyjaźni. Toteż wiadomość o bliskim rozstaniu z Chrystusem wywołała w duszach ich uczucie smutku. Zauważył to Zbawiciel. Zwracając się więc do nich, rzekł: „Ale że to wam powiedziałem, smutek napelniał serca wasze” (J 16,6). Uzasadniając zaś potrzebę rozłąki, dodał: „Lepiej dla was, żebym ja odszedł. Bo jeżeli nie odejdę, Poczyszciciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, posłę go do was” (J 16,7). Domaga się tego ich sytuacja. Bo „gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę” (J 16,13). Bowiem — jak to wcześniej podkreślił Syn Boży — „On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, i o sprawiedliwości, i o sądzie. O grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie; o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca i już mnie nie ujrzyte; o sądzie zaś, gdyż książę tego świata został osądzony” (J 16,8—11).

Ze słów Zbawiciela wynika, że Duch Święty „przekona świat o grzechu” wynikającym z tego, że nie uwierzyli on w boskie posłannictwo Jezusa. Będzie sądził ludzi za ich uporczywą niewiarę w Niego, za odrzucenie przygotowanych przez Niego środków zbawienia.

Boskie pochodzenie Mesjasza potwierdzone zostało wielokrotnie. Zarówno nad Jordanem, jak i na górze przemienienia, Bóg Ojciec oświadczył autorytatywnie: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego

sobie upodobałem” (Mt 3,17). Również Jezus mówił, że jest Bogiem. I tak do faryzeuszów powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30). Innym zaś razem dodał: „Pierwej niż Abraham był Jam jest” (J 8,58). Wreszcie, zapytany pod przysięgą przez Kajfasza czy jest Chrystusem, Synem Bożym, oświadczył: „Tyś powiedział... Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego po prawicy mocy Bożej i przychodzącego na obłokach nieba” (Mt 26,64).

Wykazał się ponadto Chrystus posiadaniem przymiotów właściwych samemu Bogu. Odnaczał się niespotykaną wśród ludzi świętością, dzięki czemu mógł powiedzieć swoim wrogom: „Któż z was może mi dowieść grzechu?” (J 8,46). Okazał boską wszechmoc, czyniąc liczne cuda i znaki. Dał wyraz swej wszechwiedzy, przypowiadając zdarzenia przeszłe dotyczące nie tylko swojej osoby, ale również apostołów, narodu wybranego i Kościoła. A mimo to wśród ludzi będących świadkami tego wszystkiego nie zabrakło takich, którzy w zaślepieniu wołali: „Nie chcemy, aby ten królował nad nami” (Łk 19,14) — „jego to zabili, zawiesiwszy na drzewie” (Dz 10,39) krzyża.

Nie należy się więc dziwić, że pod ich adresem rzucał Jezus wielokrotnie straszliwe „biada”. Tak było podczas działalności w Galilei, gdy „zaczął grozić miastom, w których dokonało się najwięcej jego cudów, że nie pokutowały” (Mt 11,20). Powiedział wówczas: „Biada tobie, Korozain, biada tobie, Betsaido; bo gdyby w Tyrze i Sydonie działy się te cuda, które u was się stały, dawno by w wrzose i popiele pokutowały. Ale powiadam wam: Lżej będzie Tyrowi i Sydonowi w dniu sądu aniżeli wam. A ty, Kafarnaum, czy aż do nieba wywyższone będziesz? Aż do piekła zostaniesz stracone, bo gdyby się w Sodomie dokonały te cuda, które się stały u ciebie, stałaby jeszcze po dzień dzisiejszy. Ale powiadam wam: Lżej będzie ziemi sodomskiej w dniu sądu aniżeli wam” (Mt 11,21—24). Jakże straszne są słowa, którymi łagodny i miłosierny Zbawiciel tak potępia zartwardzając niewiarę i niepokutę swoich współziomków.

W ten sposób Duch Święty sądzi świat i przekonuje go o wielkości grzechu tych, którzy odrzucili Chrystusa i jego naukę. A jak uczy historia, sądy te są straszne.

Bogobójca Jerozolima, trzydzieści siedem lat po zbrodni Golgoty, zdeptana twardą stopą legionów rzymskich legła w gruzach. Spełniło się w ten sposób proroctwo Jezusa: „Nieprzyjaciele usypią wokół ciebie wał i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytepią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk 19,43—44). Wspaniała świątynia została wówczas zniszczona, miasto legło w gruzach a jego mieszkańcy zakuci w kajdany poszli w niewolę. Stojący do dziś w Rzymie triumfalny łuk Tytusa, który stał się wykonawcą Bożego wyroku, świadczy jak surowo Duch Święty osądził niewiarę mieszkańców „świętego miasta”.

Światowładny Rzym, którego wojska podbiły i ujarzmiły cały niemal świat, doszedł do wielkiej potęgi. Ale zaślepiiony swą wielkością, odrzucił Syna Bożego i nie przyjął jego nauki. Nie potrafił tego uczynić, gdyż ukrzyżowany Chrystus był „dla Żydów zgorzeniem, a dla pogan głupstwem” (1 Kor 1,23). Co więcej. Władcy imperium rzymskiego wypowiedzieli wierze i prawdzie nadprzyrodzonej straszliwą walkę. Tysiące chrześcijan szło więc do więzień i przelewało krew na arenach amfiteatrów. Doszło do tego, że cesarz Julian Odstępca — całkowicie pewny zwycięstwa — polecił wybić medal z napisem: „Nomine christianorum delete” = „(Na pamiętkę) zupełnego zniszczenia chrześcijan”. Jednak ten sam władca miał w chwili śmierci powiedzieć: „Galileae vicisti!” = „Zwyciężyłeś Galilejczyku!” Ostatecznie bowiem zwycięstwo odniósł Chrystus i jego sprawa. Zaś ruiny monumentalnych budowli usytuowanych na dawnym Rynku Rzymskim (Forum Romanum) oraz przy drodze Appińskiej są wymownym dowodem sądu Ducha Świętego nad miastem, które wzgardziło Chrystusem.

* * *

Jesteśmy dziś świadkami jak w niedziele i święta tłumy zapelniają świątynie chrześcijańskie, uczestnicząc w nabożeństwach i słuchając słowa Bożego. Jednak wielu z nich nie zasługują na miano chrześcijan. Skoro bowiem nie kierują się na codzien nauką przyniesioną przez Syna Bożego można powiedzieć, że praktycznie w Niego nie wierzą — bez względu na zewnętrzne gesty i deklaracje. Dlatego współcześnie tak źle się dzieje na świecie.

Nie od rzeczy będzie więc przypomnienie słów Apostoła, który napisał: „Bądźcie wykonawcami Słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli ktoś jest słuchaczem Słowa, a nie wykonawcą, to podobny jest do człowieka, który w zwierciadle przygląda się swemu naturalnemu obliczu; bo przypatrzył się sobie i odszedł, i zaraz zapominał, jakim jest. Ale kto wejrzał w doskonały zakon wolności i trwa w nim, nie jest słuchaczem, który zapomina, lecz wykonawcą; ten będzie błogosławiony w swoim działaniu” (Jk 1,22—25).

Chciejmy wszyscy dobrze zapamiętać to napomnienie. Postępując bowiem według jego wskazań, damy wyraz naszej wierze, przekutej w czyn życia codziennego. W ten sposób nie tylko sami staniemy się lepsi, ale przyczynimy się do naprawy naszego środowiska, które szło z drogi wytkniętej przez Zbawiciela. Przez to zaś uchronimy siebie i świat przed surowym sądem Ducha Świętego.

Ks. JAN KUCZEK

Seminarium poświęcone problematyce prawa wyborczego

W dniu 3 marca 1984 r. w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Warszawie odbyło się seminarium poświęcone problematyce prawa wyborczego. W seminarium uczestniczyło 25 osób — przedstawiciele 9 Oddziałów Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Polsce.

Przezes ZG STPK bp dr Wiktor Wysoczański otwierając seminarium bardzo serdecznie powitał przybyłych gości: przedstawiciele Oddziałów, dr Janusza Mordwiłkę, pracownika naukowego Uniwersytetu Warszawskiego, dr Henryka Leszczyń, dyrektora Zespołu Stowarzyszeń Wyznaniowych w Urzędzie do Spraw Wyznań oraz pozostałych uczestników seminarium.

W swoim przemówieniu bp dr W. Wysoczański m.in. powiedział, że STPK jest organizacją społeczno-polityczną, respektującą postanowienia Konstytucji PRL, popierającą politykę władz państwowych, mającą na celu możliwie najszybsze przezwycięzenie obecnego kryzysu społecznego i ekonomicznego. Członkowie STPK nie mogą zachowywać się biernie w obecnej, bardzo trudnej sytuacji kraju. Powinni oni włączyć się aktywnie i konkretnie w postępowy nurt społeczno-patriotyczny i działaniami swoimi dążyć do przyspieszenia konsolidacji wszystkich Polaków — Obywateli PRL w celu jak najszybszego i jak najlepszego wyprowadzenia naszego kraju z kryzysu. Członkowie STPK — polskokatolicy, znani są ze swej obywatelskiej i patriotycznej postawy. Toteż chcąc jeszcze rzetelniej służyć Ojczyźnie, STPK pragnie wytypować swych najbardziej aktywnych, o nieposzlakowanej opinii członków do organów przedstawicielskich — rad narodowych. STPK liczy obecnie ponad 2200 członków.

W dalszym ciągu swojego przemówienia Ks. Biskup zaapelował do uczestników, by notowali ważniejsze stwierdzenia prelegenta i zadawali pytania odnośnie do tych punktów ordynacji wyborczej, które wydają się im niejasne, a następnie przekazali uzyskane wiadomości członkom Oddziałów w terenie.

Po swoim przemówieniu Ks. bp dr W. Wysoczański udzielił głosu prelegentowi p. dr J. Mordwiłce, który szczegółowo omówił poszczególne rozdziały ordynacji wyborczej do rad narodowych (z dnia 13 lutego 1984 r.). Prelegent zaznaczył też, że projekt ustawy został opracowany w Kancelarii Rady Państwa i był przedstawiony do szerokiej dyskusji publicznej, w wyniku której został nadany temu aktowi prawnemu ostateczny kształt.

Po szczegółowym omówieniu ordynacji wyborczej Prezes ZG STPK otworzył dyskusję. W swojej wypowiedzi przed dyskusją Prezes ZG zaznaczył, że miarą aktywności członków STPK w terenie będzie liczba radnych z ramienia STPK w radach narodowych wszystkich szczebli. Obecne wybory do rad narodowych stanowią dużą szansę do uaktywnienia się członków STPK w działalności społeczno-politycznej, co należy prawidłowo wykorzystać. Do tej pory nasze Towarzystwo było prawie niezauważalne. Rola jego praktycznie sprowadzała się do pośrednika w przekazywaniu pieniędzy, wypracowywanych przez ZPU „Polkat”, co słusznie podkreślił minister A. Łopatka w czasie posiedzenia Kolegium w Urzędzie do Spraw Wyznań w grudniu 1983 r. Przeto jest pora, by STPK stało się zauważalnym podmiotem społeczno-politycznym w naszym kraju. Na radnych należy typować ludzi o nieskazitelnej opinii, którzy sprawdzili się w pracy na terenie, z którego będą kandydować.

W dyskusji padały pytania dotyczące m.in. strony praktycznej: zgłaszania kandydatów oraz sposobu głosowania, na które to pytania wyzerpująco odpowiadał prelegent.

Po dyskusji Prezes ZG STPK podziękował zebranych za przybycie do Warszawy, aktywne uczestnictwo w seminarium i zachęcił gorąco do przejawiania coraz większej aktywności w terenie dla dobra STPK i całego środowiska polskokatolickiego, a w efekcie dla Polski.

Słowa podziękowania skierował Prezes ZG do ob. dr. Henryka Leszczyń za czynny udział w seminarium, które w przystępny sposób przybliżyło wszystkim zebranych problematykę, będącą przedmiotem zainteresowania naszego społeczeństwa w związku z mającymi się odbyć dnia 17 czerwca br. wyborami do rad narodowych.

Po zakończeniu seminarium Prezes ZG STPK zaprosił wszystkich gości na skromny poczęstunek.



Wspólne, pamiątkowe zdjęcie uczestników seminarium. Siedzą od lewej: prezes ZG STPK bp dr Wiktor Wysoczański, dr Janusz Mordwiłko z Uniwersytetu Warszawskiego, dr Henryk Leszczyń z Urzędu ds Wyznań oraz pozostali uczestnicy seminarium.



Widok na salę obrad



Patronalne i rocznicowe uroczystości w Kotłowie

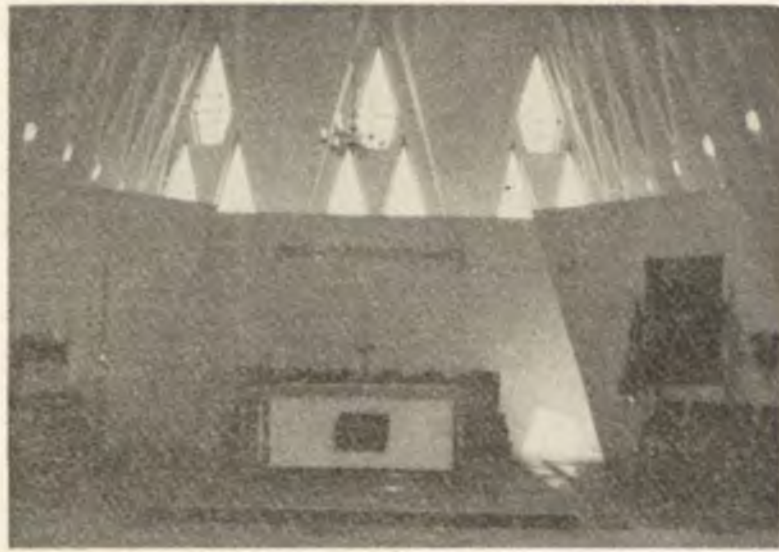
O parafii kotłowskiej pisano w „Rodzinie” dość często i dość dużo, lecz nie na tyle dużo i często, żeby już nie można było nic więcej dodać. Wszak jest to przecież jedna z najbardziej okazałych wizytówek Kościoła Polskokatolickiego — i to pod każdym niemal względem. Może się poszczycić wyjątkowo piękną, nowoczesną sylwetką wspaniałej, monumentalnej świątyni. Jej proboszczem jest ks. bp elekt Zygmunt Koralewski, gościnny gospodarz, cieszący się autorytetem wśród swoich parafian, niewątpliwie dumnych ze swojego duszpastorza.

W dniu patrona św. Józefa, 19 marca br., brałem udział w parafialnych uroczystościach, będąc po raz pierwszy w nowej, okazałej świątyni kotłowskiej. Na ten dzień zjechali się tu księża z Częstochowy, Gdyni, Leszna, Żark/Żagania, Sieradza, ale honorowym gościem tego dnia był ks. bp Jerzy Szotmiller, który przekazał proboszczowi i całej kotłowskiej parafii pozdrowienia od Zwierzchnika Kościoła, ks. bpa Tadeusza Majewskiego z Warszawy. Ks. bp Szotmiller wspominał także o budującej się świątyni polskokatolickiej w centrum Częstochowy. „To, co wy tutaj, w Kotłowie, macie już poza sobą — my w Częstochowie dopiero budujemy, ale jeszcze w bieżącym roku, przy Bożej pomocy, kościół nasz stanie pod dachem i już teraz mogę was zaprosić na uroczystości poświęcenia naszej świątyni w centrum kultu Maryjnego w Polsce, do Częstochowy”.

Uroczystą Mszę świętą, ku czci św. Józefa, celebrował proboszcz z Leszna Wielkopolskiego, ks. Michniak.

Mnie przypadł zaszczyt wygłoszenia nauki podczas centralnego nabożeństwa. Ponieważ w tych dniach cały nasz Kościół w Polsce, Ameryce i Kanadzie uroczysto obchodził swoje rocznicowe święto organizacyjne, a w tym także parafia kotłowska święciła swoje 10-lecie przystąpienia do Kościoła Polskokatolickiego — dlatego naukę poświęciłem głównie tym właśnie rozważaniom, składając w uroczystość św. Józefa, opiekuna Świętej Rodziny, VOTUM WDZIĘCZNOŚCI za nasz ojczysty Kościół, który prowadzi lud do Boga polską drogą.

Podczas uroczystości w Kotłowie — składaliśmy Bogu Wszechmogącemu dziekczynienie za Opatrzność nad nami, w ciągu prawie 65 lat naszej historii, pisanej często krwią męczeńską i znojnym trudem, wśród których rodził się nasz Kościół na ojczystej ziemi. Dziękowaliśmy Bogu za powojenną legalizację Kościoła Polskokatolickiego, dzięki której możemy dzisiaj pomysłnie rozwijać się i otwarcie manifestować naszą przynależność do wolnego, odrodzonego Kościoła. Jednocześnie możemy dzisiaj, w jubileuszowym 40-le-



Wnętrze kościoła w Kotłowie

ciu Polski Ludowej, z dumą stwierdzić, że od początku naszego istnienia byliśmy zawsze wierni Bogu, któremu służymy z żarliwą wiarą; wierni Chrystusowi, którego uznajemy za jedyną nieomylną Głowę Kościoła Powołanego, za Najwyższego Arcykapłana i Dobrego Pasterza naszych dusz.

Byliśmy, jesteśmy i będziemy wierni Ojczyźnie — Polsce, która jest naszym wspólnym Domem Rodzinnym, tym nam droższym i tym cenniejszym, bo poświęconym Krwią najlepszych synów naszego narodu. Pozostajemy nadal wierni ojczystemu językowi, który przez nasz Kościół został wprowadzony do liturgii oraz wierni religijnym i narodowym tradycjom oraz polskimi obyczajami, które zachowujemy w naszej wierze i kulturze.

Cieszymy się, że możemy dziś swobodnie wyznawać wiarę ojców naszych (co gwarantuje nam Konstytucja), że możemy Boga wielbić pięknym językiem Mickiewicza, Słowackiego i Konopnickiej. Wyrażamy naszą radość i wdzięczność za to, że możemy budować i święcić nowe przybytki Pańskie, nowe kościoły.

Z tych blisko 65 lat Kościoła naszego w Polsce, w bieżącym roku, 1984, przypada już 10 lat przynależności parafii kotłowskiej do Kościoła Polskokatolickiego. Proboszcz i parafianie z Kotłowa mają poza sobą dużo przeróżnych przeżyć i przeżyć, ale ten ich trud został poświęcony sukcesem, a ich praca jest trwałym wkładem w nieśmiertelne dzieło idei Biskupa Fr. HODURA.

Korzystając z obecności podczas patronalnej uroczystości św. Józefa, z okazji święta Kościoła i 10-lecie polskokatolickiej parafii w Kotłowie, złożyłem ks. bp. elektowi Koralewskiemu i całej społeczności parafialnej życzenia dalszych sukcesów, by nadal — jak dotąd — nieugięcie i odważnie kroczyli po tej drodze, którą obrali sobie 10 lat temu,

posługując się PRAWDĄ — PRAĆCĄ — WALKĄ, aż do Zwycięstwa!

„Matka Najświętsza, do której w Kotłowie macie szczególne nabożeństwo, czcąc ją pod wezwaniem Matki Boskiej Kotłowskiej oraz św. Józefa, który patronuje nam podczas tych wspaniałych uroczystości — niech swoim wstawiennictwem u Boga dopomoga wam i nam wszystkim w tym, byśmy mogli przez następne dziesięciolecie realizować Testament Jezusa Chrystusa, wierni aż do końca Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie”.

W ciepłych i serdecznych słowach podziękował wszystkim przybyłym księżom i uczestnikom nabożeństwa proboszcz parafii ks. bp elekt Koralewski, stwierdzając, że w odpowiedzi na przekazane życzenia od Zwierzchnika Kościoła, parafia w Kotłowie świadczy o swoim zaangażowaniu w życie Kościoła Polskokatolickiego swoją codzienną postawą, wiernością i pracą dla większej chwały Bożej i kużytkowi naszego Kościoła świętego.

Na zakończenie nabożeństwa — przy wystawionym w monstrancji Najświętszym Sakramencie — odśpiewano suplikacje „Święty Boże” i hymn „Ciebie Boga wysławiamy”, w czym przewodniczył miejscowy chór kościelny, który także w czasie Mszy świętej wykonał wiele pięknych pieśni religijnych. Opisujać uroczystości w parafii kotłowskiej, w których uczestniczyłem w dniu patrona św. Józefa, z pewnością nie oddałbym w pełni podniosłego nastroju parafialnego święta, w którym — dodajmy — pomimo dnia roboczego (poniedziałek) uczestniczyła liczna grupa wierznych. Parafia polskokatolicka w Kotłowie — to przede wszystkim żywy Kościół Bożego Ludu.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

BIELSKO-BIAŁA jest jednym z ładniejszych miast Polski, położonym u podnóża Beskidu Śląskiego, niedaleko Katowic. Kroniki podają, że miasto to powstało w wyniku połączenia dwóch miast: Bielska i Białej, położonych na obu brzegach rzeki Białej. Wśród zabytków tego miasta (Bielsko założone było w XVI wieku) znajdują się barokowe kościoły oraz piękny zamek książąt Sułkowskich, położony na wzgórzu w centrum miasta. W kompleksie zabytkowego zamku, w miejscu dawnej kaplicy zamkowej, znajduje się dziś świątynia Kościoła Polskokatolickiego. Ale jakie były początki tej parafii?

Kiedy w 1960 r. zaczęły się ukazywać pierwsze numery Tygodnika Katolickiego „Rodzina” — coraz liczniejsze rzese wierzających Polaków dowiadywały się o istnienie i działalność Kościoła Polskokatolickiego. Pod wpływem tej lektury („Rodziny” oraz ukazującego się wcześniej „Posłannictwa”) społeczeństwo polskie coraz bardziej utwierdzało się w przekonaniu, że można być katolikiem modląc się w języku polskim oraz nie uznawać watykańskiej zwierzchności kościelnej. Do takiego przekonania doszli również mieszkańcy Bielska-Białej, skoro w maju 1961 r. do naczelnych władz Kościoła Polskokatolickiego wpłynęło pismo, podpisane przez bielszczan, z prośbą o utworzenie w ich mieście parafii polskokatolickiej. Na polecenie władz Kościoła przybył do Bielska-Białej ks. B. Sęk, aby pozyczyć konieczne przygotowania do otwarcia parafii. Miejscowe władze administracyjne w dość krótkim czasie przydzieliły mieszkanie dla księdza, a na wniosek Kurii Biskupiej w Krakowie przekazano nam w użytkowanie byłą kaplicę zamkową zabytkowego pałacu książąt Sułkowskich, przy ul. Wzgórze 16 — obecnie ul. Kosmonautów.

Parafię w Bielsku-Białej erygował ówczesny Zwierzchnik Kościoła, ks. bp dr Maksymilian Rode, dnia 16 października 1962 r., a już 18 listopada tego samego roku nastąpiło uroczyste poświęcenie odremontowanego Kościoła.

Dzięki gorliwości duszpasterzy oraz zaangażowaniu parafian, parafia polskokatolicka w Bielsku-Białej z każdym rokiem coraz bardziej konsolidowała się wewnętrznie i umacniała materialne podstawy swojego istnienia. Niemalże wpływ na taki stan rzeczy miał fakt, że parafia ta miała szczęście do dobrych duszpasterzy, którzy byli przede wszystkim — co było ważne w tym początkowym okresie — dobrymi organizatorami.

Kolejnym proboszczem parafii był ks. dziek. C. Jankowski. Za jego kadencji parafia otrzymała też nowe mieszkanie funkcyjne dla każdorazowego proboszcza. Z jego inicjatywy sprowadzono do kościoła w Bielsku prochy Męczenników Oświęcimia. Był to pamiętny dla parafii dzień 20 września 1964 r. Tego dnia duchowieństwo wraz z ks. inf. T. Majewskim z Krakowa procesyjnie prowadziło ulicami miasta żałobny kondukt, niosąc przywiezioną z Oświęcimia urnę z prochami pomordowanych. Uroczystości te zgromadziły wiel-

Parafia pw. Świętej Anny w Bielsku-Białej

kie rzesze ludzi, przedstawiciele organizacji społecznych, parafian i sympatyków Kościoła. Administrator Diecezji Krakowskiej mówił w kazaniu m.in.: „Dziś oddając hołd tym szczytkom, czcimy wszystkich bezimiennych bohaterów, którzy nie załamali się, ale składając najcenniejszy dar na ołtarzu Ojczyzny, pokazali, jak droga im ona. Nam nie wolno zapominać o przeszłości, aczkolwiek obowiązkiem naszym, dyktowanym rozumem i nakazem Chrystusa, jest ustawiczna walka o pokój, aby nigdy nie powtórzył się wrzesień z obozami śmierci...” Uroczystość tę zorganizował proboszcz z Bielska-Białej, ks. C. Jankowski, który sam był więźniem obozu koncentracyjnego. Powszechnie wiadomo, że w życiu każdej parafii ważną i pomocną rolę odgrywa dobrze pracujące Towarzystwo Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu. Wiedział także o tym ks. Jankowski, który w parafii pw. Św. Anny takie Towarzystwo powołał do istnienia, a jego członkinie od samego początku zaczęły wykazywać wielką aktywność. Nic więc dziwnego, że dzień 13 maja 1972 r. był dniem świątecznym parafii bielsko-białskiej, która uroczystość obchodziła w tym dniu 10 rocznicę założenia Towarzystwa ANS. Z tej okazji proboszcz parafii zorganizował specjalną uroczystość, w czasie której członkinie Towarzystwa przystąpiły do Stołu Pańskiego oraz odnowiły swoje ślubowania. Pamiętano także o zmarłych



Ks. dziekan H. Buszka, proboszcz parafii w Bielsku-Białej

siostrach, za które odprawiona została Msza święta.

Po dziesięciu latach duszpaństwa w Bielsku-Białej, ks. dziekan Jankowski przekazał parafię młodemu kapłanowi, ks. H. Buszce, który od samego początku (1971) aż do dzisiaj (1985) dokłada wszelkich starań, aby parafia stała na odpowiednio wysokim poziomie duchowym, wykazując wiele troski o odpowiednią estetykę wnętrza świątyni,

dostosowując ją do współczesnych wymogów liturgicznych. W 1975 r. przeprowadzono kapitalny remont Kościoła. Zakupiono spizowy dzwon i elektronowe organy do Kościoła — głównie z własnych środków finansowych, pochodzących ze składek ofiarnych parafian. Wszystkie kościelne i parafialne uroczystości obchodzone są w parafii w Bielsku z dużym splendorem. Dnia

16.10.1977 r. obchodzono tu podwójną uroczystość: 15-lecie erygowania parafii i 15-lecie święceń kapłańskich ks. dziekana H. Buszki, proboszcza parafii. Na tę uroczystość kościół przybrano flagami narodowymi i maryjnymi, a specjalnie wykonane plansze reklamowały przechodniom, że polskokatolicy słowami „Ciebie Boże chwalimy” składają Bogu dziękczynienie za podwójne piętnastolecie. Pięć lat później, 10.10.1982 r. na zamkowej górze, położonej w centrum Bielska-Białej, jeszcze donośniej zabrzmiały dzwony, wzywając wiernych na uroczystość 20-lecia parafii. Na ten uroczysty dzień przybyli do Bielska biskupi Kościoła Polskokatolickiego, aby dokonać konsekracji Kościoła, który przechodził kolejną restaurację. Kulminacyjnym punktem uroczystości była koncelebrowana Msza święta z udziałem zwierzchnika Kościoła w Warszawie — ks. bpa T. Majewskiego, sufragana z Częstochowy — ks. bpa J. Szotmillera i administratora diecezji krakowskiej — ks. inf. A. Pietrzyka. Po eucharystycznym nabożeństwie z uroczystą procesją, która przeszła wązami wokół zamku, na placu przed kościołem poświęcono nową, dębową krzyż misyjny.

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁸⁴¹⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P zgodne z prawami natury, wszelako pod kierownictwem rozumu, pojmowanego jako psyche = nus = psyche. Stąd też nazywano ich psychikami. Ludzi hołdujących ciału i jego siłom nazywano hy — albo hilikami (gr. hyle = materia, ciało; — hilemorfizm; hилоzoizm), a uznających istnienie sił wyższych i kierujących się duchem jako siłą wyższą od rozumu i w oparciu o to przekonanie czy wiarę wy-koncypaną wiedzą, nazywano pneumatykami (→ pneuma = duch).

Psychiczny — (gr. → psyche = dusza) — to przymiotnik mający określać czy oznaczać zjawiska związane z — duszą, pojętą jako odrębny byt substancjalny (np. w określe-niu: człowiek składa się z duszy i z ciała), stąd mówi się np. o psychicznym aspekcie jakiegoś faktu), albo — poj-mując duszę fizycznie jako integralność monistycznie ro-zumianego bytu — z mózgiem, z centralnym ośrodkiem ner-wowym człowieka.

Psychoanaliza — (gr. → psyche; analysis = rozbiór) — to nazwa kierunku w psychologii współczesnej, bazującego na teorii → Freuda, kierunku pragnącego w filozofii wykryć i wytlumaczyć strukturę, działanie i rozwój różnego ro-dzaju kompleksów osobowości człowieka, drzemających w nim, ujawniających się też, nieświadomymi czy podświadomymi instynktami, popędami, aspiracjami, itp., które są jed-nak we wzajemnej i to zwrotnie sprzężonej przeciwstawno-ści do faktów i zjawisk historyczno-społecznych (→ Fromm Erich); tzw. metodę psychoanalityczną stosuje się też w me-dycynie w leczeniu różnego rodzaju, dręczących człowieka, kompleksów, ich przyczyn, tkwiących w podświadomości (np. psychiatria, neuropsychiatria; neuropsychologia, itd.).

Psycholatria — (gr. → psyche; latreia = cześć, kult) — to

nazwa kultu boskiego, jaki składali w przeszłości (→ ani-mizm; → manizm) i tu i ówdzie również współcześnie skła-dają ludzie duszom ludzi zmarłych.

Psychologia — (gr. → psyche = dusza; logos = słowo, nauka) — czyli najogólniej jest to nauka o duszy. Ścisłej, ponieważ dusza jest różnie pojmowana, również jej substan-cjalne istnienie inne niż materii, ciała, w teologii i filo-zofii chrześcijańskiej, jest nauką o duszy ludzkiej i o zja-wiskach psychicznego życia człowieka zarówno w ujęciu statycznym, jak i dynamicznym, więc i w kontaktach międzyludzkich; w pojęciu np. materialistycznym, więc i moni-stycznym, jest nauką, badającą powstawanie i rozwój ludz-kich zjawisk psychicznych, jako też proponującą zasady po-prawnego regulowania i rozwoju stosunków międzyludzkich. W naszym teistycznym ujęciu zwykło się wyróżniać: 1° psy-chologię eksperymentalną lub doświadczalną, która, posługując się metodami nauk przyrodniczych (obserwacja, analiza, doświadczenia, itd., itp.), bada zjawiska psychiczne i usiłuje w wyniku otrzymywanych rezultatów swoich do-ciekań i badań ustalać prawa, czy ich przybliżenia, które zdają się kierować naszym życiem psychicznym, naszą psy-chiką; 2° psychologię metafizyczną albo racjonalną, filozoficzną, która stara się, stosując również własne meto-dy badawcze, raczej spekulatywne i opierające się o wyniki badań psychologii eksperymentalnej, dać czy dawać odpow-iedzi na pytania w zakresie: istnienia ludzkiej duszy, jej genezy, istoty, charakteru, trwania, więc śmiertelności, czy zgodnie z Pismem św. (→ Biblia) jej nieśmiertelności, itd.

Psychopannechia lub **psychopannychia** — (gr. → psyche = dusza; prawdopodobnie od czas. pannychidzo, dalsze zna-czenie = czuwać, trwać itd.) — to nazwa poglądu i po-gład, iż dusza ludzka po ziemskiej rozłące z ciałem (czyli

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

MODLITWA

Najpowszechniejszą, dostępną dla wszystkich ludzi o każdej porze formą czci, jaka należy się Stwórcy od rozumnego stworzenia, jest modlitwa. Modlitwą nazywamy rozmowę człowieka z Bogiem. Ale nie jest to zwykła rozmowa. To raczej audyencja u Ojca niebieskiego. Uzyskanie posłuchania u dygnitarzy ziemskich jest niekiedy bardzo utrudnione lub niemożliwe. Bóg udziela audyencji każdemu i to natychmiast. Często w trakcie takiego

posłuchania u Boga nie pada ani jedno słowo, a dziecko i Ojciec rozumieją się doskonale. Czasem przemawia sam Bóg. Najczęściej jednak przemawia człowiek, a Bóg słucha. Ojciec niebieski nie musi odpowiadać natychmiast. Żadnej jednak dobrej modlitwy nie pozostawi bez odpowiedzi. Według św. Augustyna wymawianie słów choćby najpobożniejszych bez pobożnej myśli jest obrazą Boga, a nie modlitwą. My musimy to sobie jasno powiedzieć na wstępie rozważań o modlitwie, byśmy nie mieli do siebie żalu za zmarnowane chwile na rzekomą rozmowę z Bogiem.

Modlitwa jako wyraz czci należnej Bogu musi płynąć z serca. Może być wyrażona myślą lub mową. Modlitwa wewnętrzna zwie się rozmyślaniem. Obowiązkiem każdego chrześcijanina jest brać udział w modlitwie liturgicznej Kościoła, czyli we wszelkiego rodzaju nabożeństwach sprawowanych w imieniu społeczności i przez społeczność wiernych. Modlitwą jest słuchanie Słowa Bożego w kazaniach i katechezach, a przez szczerą in-

tencję służenie zawsze Bogu — każda pożyteczna czynność życiowa. Święty Paweł poucza: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko czyńcie na większą chwałę Boga”. Szczególnie dobrą modlitwą jest śpiew religijny. Nie bez racji istnieje powiedzenie, że „kto śpiewa, ten dwa razy się modli”.

Ze względu na treść dzielimy modlitwy na pochwalne, dziękczynne i błagalne.

Modlitwy pochwalne stanowią czysty hołd składany Bogu, Jego wielkości, świętości i doskonałości. Wiele strof takiej adoracyjnej modlitwy zawierają Psalmy:

„Chwalcie o dziatki najwyższego Pana
Niech Mu jednemu cześć będzie
śpiewana!
Niech Imię Pańskie przebłogosławione,
Po wszystkie wieki będzie pochwalone,
Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada,
Niechaj świat Boską chwałę
opowiada...”

Modlitwy dziękczynne wyrażają wdzięczność za ogrom darów otrzymywanych od Stwórcy. Jeśli tylko zaczniemy myśleć, jak wiele zawdzięczamy Bogu, nigdy nie ustaniemy w składaniu podziękowań, czyli dziękczynieniu. I znów najpiękniejsze wzory modlitwy dziękczynnej znajdziemy na kartkach Biblii. Natchnieni Autorzy sławią Boga za Jego dobroć i hojność dla człowieka. Kapłan Zachariasz — ojciec św. Jana Chrzciciela — śpiewa: „Błogosławiony niech będzie Pan Bóg Izraelita, za to, że nawiedził lud swój i dokonał jego odkupienia...”

Modlitwy błagalne. Ludzie najchętniej przedkładają Bogu prośby. Modlą się o coś lub za kogoś. To są modlitwy błagalne. Jeśli prośby dotyczą życia duchowego, zbawienia nas samych i naszych bliznich, wtedy współbrzmiają one z modlitwą Chrystusa i zyskują dzięki temu

gwarancję skuteczności. Wolno też i trzeba prosić o rozmaite ziemskie dobra potrzebne nam w życiu, a których własną pracą zapewnić sobie nie jesteśmy w stanie. Dobrą modlitwą jest próba o zdrowie i pokarm, o pomyślność w nauce, o radość i szczęście. O dobra materialne też. Gdyby jednak pacierz chrześcijanina składał się wyłącznie z próśb o pomyślność ziemską, byłby to bardzo mizerny dar składany Bogu.

Szczególną odmianą modlitw błaganych jest przeproszenie za grzechy. Żal za winy i chęć wynagrodzenia Bogu stanowi treść modlitw przebłagania. Świadomi swojej słabości i mnożstwa popełnionych grzechów, takie właśnie modlitwy winniśmy wnieść ku niebu jak najczęściej.

By nasze modlitwy były skuteczne, musi cechować je pokora i wytrwałość. Modlitwy pokornej uczy Zbawiciel w opowieści o celniku i faryzeuszu. Obaj udali się do świątyni na rozmowę z Bogiem. Faryzeusz chełpił się swoimi dobrymi czynami, gdy tymczasem celnik nie śmiał podnieść oczu do nieba, ale bił się w piersi, mówiąc: „Boże bądź miłosierny mnie grzesznemu!” Pan Jezus podkreślił, że celnik odszedł do domu bardziej usprawiedliwiony niż faryzeusz. Konieczności wytrwałości w modlitwie uczy Zbawiciel nie tylko słowem, ale również własnym przykładem. Apostołowie widzieli swego Mistrza nocującego nawet na modlitwie. Na ich prośbę podyktował Zbawiciel im i nam najpiękniejszą modlitwę, zawierającą uwielbienie i prośby: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje... chleba... daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy... Amen”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

dokończenie ze str. 5

Parafia polskokatolicka pw. Świętej Anny w Bielsku-Białej należy do żywotniejszych parafii w Kościele, a dowodem atrakcyjności polskiego katolicyzmu w tym regionie jest fakt, że parafia bielska swym zasięgiem obejmuje również miasto Cieszyn oraz gminy: Jaworzec-Jasienicę, Wilkowice i Łodygowice.

Dane statystyczne parafii w latach 1962—1980

- Chrzętów św. udzielono — 96
- Sakramentalnym związkiem małżeńskim połączono — 127
- pogrzebano zmarłych — 243
- do I Komunii św. przystąpiło — 74
- do Sakramentu Bierzmowania przystąpiło — 130

Oprac. ks. E.E.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (842)

po śmierci) pogrąża się w sen i bezświadomość i w takim stanie trwa aż do ponownego połączenia się z ciałem, co ma nastąpić w dniu ostatecznym — przy — zmartwychwstaniu ciała.

Ptolomeusz — (ur. ok. 100, zm. ok. 168) — to sławny grecki astronom, geograf, a także znawca teorii muzyki, urodzony najprawdopodobniej w miejscowości Ptolomais, położonej w Górnym Egipcie. Jest m.in. autorem dzieła pt. *Megalé syntaksis* (13 tomów), czyli *Wielki System*, w którym to dziele omówił dotychczasowe poglądy astronomiczne w ówczesnym szerokim ich rozumieniu, a ustosunkowując się do nich wypowiedział też m.in. pogląd, który nas tu interesuje, a mianowicie że Ziemia nasza znajduje się w centrum Wszechświata, oraz że wokół Ziemi przebiegają czy krążą: Księżyc, Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz, Saturn. Pogląd ten został nazwany geocentryzmem (→ geocentryczna teoria budowy Wszechświata), a całość poglądów astronomicznych Ptolomeusza łącznie z jego geocentryzmem nazywa się też właśnie Systemem Ptolomeusza. Geocentryzmowi przeciwstawił się → Mikołaj Kopernik, głosząc własny udokumentowany pogląd, mianowicie → heliocentryzm.

Purim — (pers. pur = los) — to nazwa święta i święto, które Żydzi ustanowili po → niewoli babilońskiej w celu uczczenia Boga — Jahwe za uratowanie ich przez → Estere i → Mardocheusza (→ Biblia; Księga Estery) od niechybnego wymordowania ich przez króla perskiego. Dzień wymordowania Żydów miał losiem (pur; stąd nazwa purim) wyznaczyć Aman albo Haman, pierwszy minister króla perskiego. Święto to przypada 14 i 15 dnia adar, tj. na przełomie lutego i marca. Jest to święto radości, składanie sobie przez Żydów wzajemnych życzeń, urządzenie zabaw, ma-

skarad, itd. W Polsce święto to nosiło miano żydowskich zapustów.

Purpura — to termin w słownictwie kościelnym rzymskokatolickim przypominający specyficznie kardynalskie szaty i ich purpurowy kolor, jak: sutanna, piuska, biret i in. Stąd też → kardynałów zwie się też niekiedy purpuratami.

Puryfikacja — (łac. purificare = oczyszczać, obmywać) — oznacza w katolickiej liturgii czynność oczyszczenia, ściślej obmycia po → Komunii św. winem i wodą kielicha, również — puszki (→ cyborium), jeśli zostały rozdane wszystkie konsekrowane, znajdujące się w niej, hostie-komunikanty, lub innych jeszcze naczyń liturgicznych, a także palców — celebransa, trzymał bowiem nimi i w nich w czasie Mszy św., lub poza nią rozdając Komunię św., chleb czyli Ciało Jezusa, a we Mszy św. i kielich z konsekrowanym winem, czyli Krwią Jezusa.

Puryfikaterz — (łac. purificare = oczyszczać, obmywać; — puryfikacja) — to biały ręczniczek, konopny lub lniany, o wymiarach ok. 50 cm na 40 cm, używany we → Mszy św., przed ofiarowaniem rozkładany na środku ołtarza, a po Komunii składany znowu na trzy części, na ogół z czerwona nitką wyszytym w środku małym krzyżykiem. Puryfikaterz służy do wysuszenia kielicha, puszki lub innych jeszcze naczyń liturgicznych i palców celebransa po ich uprzednim we Mszy św. po Komunii św., obmyciu winem i wodą. Puryfikaterz, ponieważ na Nim po konsekracji (→ przeistoczenie) spoczywają święte Postacie Eucharystyczne (Ciało i Krew Jezusa), mogą pracować tylko duchowni (przynajmniej → subdiakon).

DLIALOG ANGLIKAŃSKO- -LUTERAŃSKI

Arcybiskup Canterbury R. Runcie wyraził przekonanie, iż nadszedł czas do zacieśnienia związków między anglikami i luteranami, gdyż nie ma już żadnych poważnych przeszkód w pełnej społeczności Komunii Św. w obydwu Kościołach. Taką opinię wyraziło również sprawozdanie komisji anglikańsko-luterańskiej w Helsinkach w r. 1982, proponując wspólne świętowanie Wieczery Pańskiej, wzajemny udział duchownych przy ordynacjach oraz bardziej intensywną wymianę myśli teologicznej.

XI ŚWIATOWA KONFERENCJA MENNONITÓW

W lipcu odbędzie się w Strasburgu (Francja) XI Światowa Konferencja Mennonitów (poprzednia — w 1967 r. w Amsterdamie). Społeczność mennonitów liczy zaledwie 675.000 członków rozproszonych w 52 krajach. Swe źródła ma w ruchu nowochrześcijańców w XV w., a nazwę wywodzi od Holendra Menno Simonsa. Mennonici są ludźmi pokoju. Dużą wagę przywiązują również do odpowiedzialnego obchodzenia się człowieka z wszystkimi surowcami ziemi i z dobrami materialnymi. W USA i Ameryce Południowej dość często żyją w zamkniętych, izolujących się społecznościach.

STATYSTYKA PROTESTANTÓW WE FRANCJI

W całej Francji mieszka obecnie 300.000 luteran, głównie w Alzacji i Lotaryngii. W Paryżu istnieje 20 parafii ewangelicko-augsburskich, liczących 15.000 wiernych. Do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego należą 400.000 Francuzów. Związek Kościołów Protestantów, obejmujący także tzw. wolne Kościoły, liczy ogólnie 800.000 wyznawców.

WSPÓLNE MODŁY W JERUZOLIMIE

Rzymskokatolicy, prawosławni i protestanci modlili się wspólnie w Jerozolimie z okazji Tygodnia Modłów o jedność Chrześcijan. Uczestnicy wspólnych, ekumenicznych modłów gromadzili się kolejno w różnych kościołach Jerozolimy, m.in. w ormiańskiej katedrze św. Jakuba, w luterańskiej świątyni Odkupiciela, w kościele etiopskich koptów itp.

ZMARŁ KS. DR ADOLF WISCHMANN

W dniu 27 października 1983 roku, kilka dni po ukończeniu 75 roku życia, zmarł w RFN ks. dr Adolf Wischmann, w latach 1956—1974 prezydent Wydziału Zagranicznego Rady Kościołów Ewangelickich w RFN (EKD). Ks. Wischmann zasłużył się w sposób szczególny w dziele rozbudowy kontaktów z Kościołami w

Europie Wschodniej, zwłaszcza z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym. Był członkiem wielu gremiów kierowniczych Światowej Rady Kościołów i Konferencji Kościołów Europejskich. W 1974 r. odwiedził Polskę.

MIN. A. ŁOPATKA W SIEDZIBIE ŚRK

Pod koniec stycznia 1984 r. przebywał w Genewie na zaproszenie Światowej Rady Kościołów kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, min. Adam Łopatka. Ministrowi towarzyszyli: prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego — bp Janusz Narzyński i sekretarz PRE — ks. Zdzisław Pawlik. Celem wizyty, jak podała Polska Agencja Prasowa — było zapoznanie się z dotychczasowymi osiągnięciami i programem działania ŚRK, zaprezentowanie dorobku Polski w dziedzinie polityki wyznaniowej, stosunków między państwem, Kościołami i związkami wyznaniowymi oraz nawiązanie pierwszych kontaktów między rządem PRL a Światową Radą Kościołów.

CHINY NAWIAZUJĄ KONTAKT ZE ŚRK

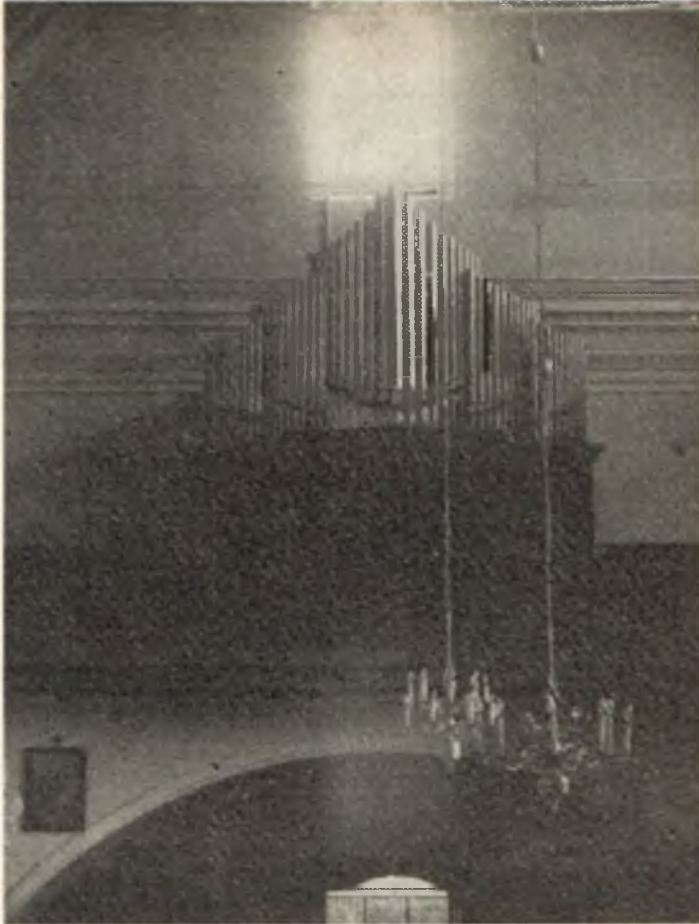
Niekatolickie Kościoły chrześcijańskie w ChRL, niektóre od czasów tzw. „rewolucji kulturalnej” przerwały swoją współpracę ze Światową Radą Kościołów i nie płaciły odąd żadnych składek członkowskich, nawiązały z nią znów kontakty. Chiński arcybiskup Kościoła Anglikańskiego Ding Guangxun, rezydujący w Nankinie, prezydent Rady Samorządu Kościołów Protestantów Chin, rozmawiał w tej sprawie w Genewie z sekretarzem generalnym ŚRK ks. dr. Ph. Potterem. Kościoły te, do których według oficjalnych danych należą 3 mln wiernych, formalnie nie wystąpiły ze ŚRK. Arcybiskup Ding odwiedził ostatnio kilka krajów zachodnich, a także Węgry.

USZKODZENIE „STATKU BIBLIJNEGO”

Specjalny statek rozwożący Biblię „Stella Maris” został niedawno uszkodzony podczas sztormu między wyspami Fidżi i Tonga na pld. Pacyfiku. Załoga nie doznała obrażeń, ale zniszczony został ster i maszt statku. Kościół Rzymskokatolicki oddał „Stella Maris” do bezpłatnego użytku Towarzystwu Biblijnemu południowego Pacyfiku. Przed 3 laty podczas huraganu zatonął statek biblijny „Dayspring III”, który przywoził Biblię oraz literaturę chrześcijańską dla mieszkańców wszystkich wysp w tym rejonie Pacyfiku.

SPOTKANIE MŁODZIEŻY W BUDAPESZCIE

Referat młodzieżowy Światowej Federacji Luterańskiej w Genewie ogłosił konkurs na wykonanie emblematu z oka-



Organy w kościele polskokatolickim w Poznaniu

zji spotkania młodzieży, które ma się odbyć w Budapeszcie od 12 do 20 lipca br. tuż przed Ogólnym Zgromadzeniem ŚFL. Trzy najlepsze projekty będą premiowane nagrodami w wysokości: 5.000, 3.000 i 2.000 forintów. W spotkaniu młodzieży luterańskiej ma wziąć udział 250 osób z całego świata oraz spora liczba gości ekumenicznych. Odbywać się ono będzie pod hasłem „W Chrystusie mamy już teraz przyszłość”. Głównymi tematami obrad mają być: pokój i sprawiedliwość oraz sytuacja młodzieży w różnych częściach świata.

ROK ZWINGLIEGO

Rok 1984 jest obchodzony w świecie ewangelickim jako rok Zwingliego. Szwajcarski reformator Ulryk Zwingli (1484—1531) przeprowadził reformę

Kościółu w Zurychu. Niezależnie od Lutra wykładał Ewangelię w kontekście swojej sytuacji historycznej. Bardziej niż wittenburskiego Reformatora kwestie świeckie stanowiły początek jego teologicznego myślenia. O ile Luter wyszedł od pytania o łaskę Bożą dla człowieka, o tyle motywacją Zwingliego było urzeczywistnienie woli Bożej w Kościele i w społeczeństwie — stwierdza reformowany superintendent ks. dr Imre Gyenge. Niezależny rozwój teologii Zwingliego uwydatnia się w innym pojmowaniu nauki o Komunii Św. Luter nauczał, że w chlebie i winie Chrystus jest realnie obecny. Zwingli widział w Komunii Św. tylko znak i wyznanie, przez które świętujący zbór łączy się w chwaleńniu Boga, w dziękowaniu Mu za zbawienie i w naśladowaniu Chrystusa.

Wnętrze katedry wrocławskiej pw. św. Marii Magdaleny





Moja Matka

Cóż pisać o Matce? Można napisać o Niej bardzo dużo, a można i bardzo mało — w zależności od stopnia zaangażowania uczuciowego nas samych, od pamięci, jaką wiążemy z Jej imieniem, od czasu, jaki dzieli nas od Jej bliskiej obecności, od wspomnień z Nią związanych i od wielu, bardzo wielu jeszcze spraw. Bo Matka to ta osoba przed nami, która była, zanim jeszcze my przyszlismy na świat. To ta osoba, która nosiła nas pod swoim sercem, zanim inni dowiedzieli się, że już nasze życie rozpoczęło się we wspaniałej tajemnicy istnienia, kiedy tworzyliśmy jeszcze jedno ciało. To w Jej objęciach tak słodko zasypialismy z bezgraniczną ufnością i byliśmy wtedy tylko we dwoje, razem...

Popatrzmy dziś na Jej dłonie — jakże zmęczone, spracowane dłonie kobiety — naszej Matki. A przecież te własne dłonie — gładkie wtedy i miękkie — troszczyły się przed laty o nas, o nasze maleńkie, bezradne ciało, o naszą wygodę. Pierwsze krocзки kierowaliśmy do Niej — a Ona drżała w obawie przed naszym upadkiem, który Ją bardziej bolał niż nas. A później do Niej biegliśmy, aby po prostu objąć Ją i przytulić się, „obłapując” Ją z dziecięcym spazmem radości i miłości.

Potem... nasze drobne, a tak ważne wtedy, kłopoty. Kto je z nami dzielił, kto tłumaczył i pocieszał? Kto utulał nasz płacz i wycierał mokre noski? Kto kochał bardziej niż siebie? Dla kogo nasze życie było ważniejsze od własnego życia? Matka.

Można więc o Niej pisać bardzo krótko, ale jakże wielką treść nosić będą w sobie te dwa słowa: Moja Matka...

(M.)



Czym jest Matki serce?
Przestrzenią nieogarniętą,
łagodną i czułą wielce —
tym jest Matki serce...

...Spokojem i zrozumieniem
i jakby wielkim sumieniem,
które zostaje,
nawet poza Jej istnieniem.

MALGORZATA KAPİŃSKA: „Serce matki”

Jaka jest?

Jaka jest? Dobra i piękna, łagodna i czuła, sprawiedliwa i wymagająca. Często pytam siebie o to, a jednak nie daję odpowiedzi. Jest mi zbyt bliska, by twierdzić cokolwiek. O NA po prostu jest!

Wypełnia sobą szarą codzienność, poprzez gesty i słowa, czyniąc świat pełniejszym i bezpieczniejszym zarazem. Każda radość i smutek znajduje w Niej jakiś głębszy wymiar, który poprzez Nią samą (świadomie czy nieświadomie) emanuje ku domownikom. Jej smutek jest naszym smutkiem, Jej niepokój jest naszym niepokojem.

Zabiegana, zapracowana od lat zawsze obecna poprzez mądrość i dobre słowo... i te kwiaty, które jak wiosną układa w wazonie.

Niezmienna i pełna nastroju, wyrozumiała i stanowcza, świadoma swej odpowiedzialności, jaką niesie życie — ta niewdzięczna szarość, zawieszona między domem a pracą, na dnie której pozostaje przeświadczenie, że przecież jest także kobieta...

Jak prowadzi te ścieżki, że tworzą jedną drogę dla Niej samej, ale też i dla innych — najbliższych...? Od lat dokonuje więc wyboru, wyboru, w którym przeważa przemysłana hierarchia wartości, nie zaś czysto emocjonalne eliminowanie którejkolwiek z nich.

Jest w tej świadomej samokontroli coś z umiejętności wytrawnego sternika — trzymanie steru z miłości do życia, a nie tylko „dla samej sztuki”. Toteż kiedy patrzy się z boku, oczom jawi się wspaniały, tętniący życiem obraz, pełen wewnętrznego niepokoju — obraz skreślony po prostu ręką mistrza.

Tak jest i z Nią. Proporcje i harmonia stanowią w Jej życiu nie tyle formę, co treść, nie ograniczają wymowy obrazu, a raczej jej służą.

Nie wiem skąd bierze na to siły. Na tę ustawiczną twórczość, na ciągłą kreację. Być może z wrodzonego optymizmu i nierozczulania się nad sobą, a może z przeświadczenia, że życie trzeba mądrze i pięknie przeżyć. Może właśnie to jest tym obowiązkiem ze wszystkich najtrudniejszym. Więc sprzyja mu uśmiechem, nawet wówczas, gdy bywa zbyt trudny. To jak gdyby ktoś zapalił nagle światło w ciemnym, ponurym pokoju — sprząty i ściany jaśnieją, a każdy krok staje się pewniejszy, łatwiejszy.

Jakże często zapala to światło! I nagle okazuje się, że nie trzeba już po omacku szukać drogi — wszystko staje się proste. W oknach wiszą białe firanki, a na stole pachnie bez...

Po prostu jest w domu!

(D.)



Śniłaś mi się dziś, Matko,
w twych niebieskich oczach
była radość, co każdy smutek rozwesela,
ogniem iskrzyły rudo-złote włosy —

połyskująca rama nad twym czołem jasnym.
Stalaś w lampy półświatle
i widziałam w mroku cień twój
smukły, strzelisty odbity na ścianie,
potem dłonie oparłaś na stole krawędzi —
a może bzu gałązki te na fortepianie...?

Pamiętam sukni kolor. Wiem, że był zielony,
głęboki, niespokojny niczym tafla morza,
w cieniu lampy przybierał
zieleni półtony i... tylko włosy twoje
łśniły niby pożar...

ELŻBIETA DOMAŃSKA: „Portret”



Kwiaty Mamy

Mama miała — jak się to potocznie mówi — „szczęśliwą rękę” do kwiatów. Każdy listeczek i badyłek wsadzony w doniczkę ożywał i odrastał, jeśli tylko Mama się nim zaopiekowała. Miała swe ulubione kwiaty — przede wszystkim paprotki i palmy, rosnące od maleńkich — aż do rozmiarów zupełnie nie pasujących do współczesnych mieszkań. Pamiętam, jako jeden z najcięższych grzechów wczesnego dzieciństwa, jak kiedyś poszłam „do lasu” (pod paprotkę), „na jagody” — i zdążyłam wyskubać po jednym, jak jagody, listeczki z dwóch ogromnych gałęzi paproci, zanim Mama, zaniepokojona podejrzaną ciszą nie zajrzała do pokoju. Skończyło się to jednak widocznie niezbyt boleśnie, skoro nie zapamiętałam kary, tylko sam karygodny czynnik i spóźniony głęboki żal, że musiało to paprotkę bardzo boleć.

Palmy Mamy to zupełnie odrębna historia. Najbardziej lubiła Kentie i daktylowe, i hodowała je pieczołowicie (daktylowe nawet od ziarenka), przesadzając, robiąc specjalne mieszanki ziemi, a na targu w Ostrowcu, kiedy jeszcze to było możliwe, zamawiając u garncarzy specjalne wysokie i wąskie doniczki. Palmy rosły szybko, trzeba było przestawiać je coraz niżej, na podłogę, a i tak się już nie mieściły. Trzeba było szukać dla nich nowego miejsca, i w ten sposób, w tymże Ostrowcu, chyba któreś z przedszkoli i szpitali, o ile pamiętam, dostały piękne „drzewa” palmowe.

W Warszawie już zachwyty znajomych i nieznanymi przechodniów budził Mamy domowy ogródek, do którego kupowała, zbierała i wymieniała rozmaite rośliny, nawet dość rzadkie lub mało spotykane. Miała na przykład rododendrony i piękne, pachnące azalie, miała lawendę, miała wrzosey, kwitnące białą i fioletowo... wczesną wiosną, wraz z krokusami, miała „przemyciony” przez przyjaciół z Alp prawdziwy fiołek alpejski...

W mieszkaniach natomiast nastąpiła epoka bluszczu, cisusów i roicissusów. Mama zaprojektowała całą drabinę nad półką z kwiatami, powiększoną wciąż i w kolejnym mieszkaniu zajmującą już kilka metrów kwadratowych na ścianie w przedpokoju, rozpinała nitki pod sufitem, od drzwi do okna, tworząc w pokoju zielony baldachim. Bluszcze rosły jak na drożdżach, tak że wkrótce stały się „nieusuwalne”, wplątane w drabinki i linki. Przesadzanie ich było ciężką pracą, gdyż trzeba było usuwać stare donice i podstawiać nowe, nie zdejmując zielonej ściany z rusztowań. Mycie ich odbywało się przy pomocy piramidy stołków i drabinki pokojowej, ale kwiaty odwdzięczyły się, rosnąc wspaniale i budząc zachwyty odwiedzających.

Kiedyś kupiłam tego samego dnia dwie takie same passiflory: na prezent dla Mamy i dla siebie. Moja roślina zamarała już po kilku miesiącach — może zresztą, i słusznie, nie polubiła atmosfery betonowego wieżowca — a u Mamy rosła nad podziw i kwitła pięknie. Dopiero teraz, gdy Mamy od roku zabrakło, i kwiaty odczuły jej stratę, zamierając powoli i płacząc pożółkлыми, wędzącymi bez Niej listkami...

(F.)



*Do widzenia...
mówię tak do Ciebie
nie po raz pierwszy i nie ostatni.*

*Do zobaczenia...
pragnę widoku Twojej twarzy
i ciepła rąk, i słów miłych, bratnich.*

*Żegnaj... tego nie powiem,
gdy na zawsze pożegnam Ciebie,
bo przecież spotkamy się jeszcze,
jeśli nie tu,
to tam — w niebie.*

MALGORZATA KAPİŃSKA: „Do widzenia”



PORTRET TRUMIENNY W SZTUCE I TRADYCJI

Pragnienie utrwalenia rysów twarzy zmarłego właściwe jest człowiekowi od bardzo dawna. Odtwarzając wizerunki osób wybitnych jeszcze za ich życia, sztuka portretowa wcześniej zaczęła rozwijać się w kierunku tworzenia podobizn tych, którzy odeszli z tego świata. Większość ludów starożytnych — oczywiście jeśli pozwalały im na to wierzenia — umieszczała wizerunki zmarłych w ich grobowcach, a Rzymianie zamawiali już nawet „portrety przodków” z wosku, które gromadzili i przechowywali w domu, przy okazji pokazując je gościom, tak jak my dziś prezentujemy w albumie zdjęcia niezżyjących członków rodziny.

Całkiem odmienną i wyjątkową kategorią tych wyobrażeń jest jednak portret trumienny, wykonywany często już po śmierci i wkładany zmarłemu do grobu. Ojczyzną jego jest dawny Egipt, gdzie narodził się ten obyczaj i gdzie sztuka ta bujnie rozwinęła się już w czasach naszej ery, dokładniej — w czasach panowania Rzymian.

Wiosną 1887 r. na cmentarzystwie koło wsi El-Rubajat w egipskiej oazie Fajum miejscowi Arabowie odkryli w grobach prócz papirusów także sporo malowanych na drewnianych deszkach portretów zmarłych, które zaskakiwały swym realizmem i naturalnością. Po rozgrabieniu sprzedawano je europejskim handlarzom antyków i kolekcjonerom, i w ten sposób dostały się one do zbiorów Europy. Dziś największe tych zabytków posiadają muzea w Wiedniu, Berlinie, Moskwie i paryski Luwr. Później zakupywali je też Amerykanie do swych zbiorów na drugiej półkuli. W Polsce jeden z takich portretów posiada warszawskie Muzeum Narodowe, a dwa inne są własnością Zbiorów Czartoryskich w Krakowie. Niemal wszystkie zabytki tego rodzaju pochodzą z II—III wieku n.e.

Najliczniejsze z nich malowano na deseczkach farbami o spoiwie woskowym i wstawiano je mumii zmarłego w uprzednio przygotowane miejsce. Rzadziej spotyka się portrety malowane na płótnie zagruntowanym zaprawą klejową, bądź też malowane całuny, w które spowijano nieboszczyka. Jedne z nich zdradzają ujęcie bardziej malarskie, inne — raczej graficzne. Z reguły przedstawiano pojedyncze osoby, zdarzają się jednak i trumienne portrety małżeńskie.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech portretów fa-



Kobiecego portret trumienny („fajumski”) ze zbiorów warszawskiego Muzeum Narodowego (2 poł. II w. n.e.)

jumskich — bo spotyka się i taką nazwę — jest dążenie do jak najwierniejszego oddania indywidualnych rysów twarzy zmarłego, dzięki czemu mamy dziś całą galerię ras i typów ludzkich — mieszkańców ówczesnego Egiptu.

Pochodzenie portretów fajumskich łączy się zwykle ze staroegipską sztuką zdobienia sarkofagów mumii. O ile jednak wcześniej nigdy nie starano się o jakiegokolwiek zróżnicowanie, malując w górnej części sarkofagu uproszczone, schematyczne rysy twarzy, to później — przejmując humanistyczne tradycje sztuki greckiej (od IV w.p.n.e. Egipt rządony był przez królów pochodzenia greckiego) — sporządzano maski portretowe, korzystając też zapewne ze zdobyczy grecko-rzymskiej sztuki portretowej.

W tej niezwyklej galerii przesuwają się przed nami poważne, zamysłone twarze młodzieńców i dziewcząt, mężczyzn i kobiet dojrzałych oraz starców o pobrużdżonych licach. Najbardziej zwracają w nich uwagę oczy — duże, szeroko rozwarte, wyraziste, często o przenikliwym spojreniu. Później dadzą one początek nowemu kierunkowi sztuki, który na Wschodzie znajdzie najpełniejszy wyraz w wyobrażeniach twarzy na ikonach bizantyjskich.

Ale nie tylko. Wybitny znawca sztuki egipskiej, jakim był u nas zmarły niedawno prof. K. Michalowski, pisząc o elemencie sztuki ludowej pojawiającym się w portretach fajumskich, zauważył nie bez racji, iż „są one odległymi przodkami polskich portretów trumiennych, na których nurt realizmu od czasów Odrodzenia do okresu Oświecenia wycisnął również piętno ludowości”.

Kraj nasz ma półtorawiekową tradycję portretu trumiennego,



Polski portret trumienny pędzla nieznanego malarza z końca XVII w.

który narodził się w epoce sarmatyzmu i był zjawiskiem zupełnie wyjątkowym w sztuce europejskiego baroku. Spotykane jedynie w Polsce, portrety takie były wytworem typowym dla bujnie rozwiniętej w owym okresie sarmackiej kultury szlacheckiej i jakby podkreśleniem szczególnej roli szlachty w ówczesnej Polsce. Zwykle malarstwo portretowe będące dotychczas na usługach magnaterii, zaczęło wtedy służyć także zamożnemu mieszczaństwu — natomiast portrety trumienne były i do końca pozostały domeną szlachty, która jak gdyby zastrzegła sobie do nich wyłączne prawo.

Malowano je zwykle na blasze i przymocowywano do trumny podczas uroczystości pogrzebowych, następnie zaś znoszono wraz z trumną do krypty albo (częściej) zawieszano na ścianach nowej kościelnej. Dlatego dla polskiego portretu trumiennego przyjął się kształt nieregularnego sześcioboku (bywają też owalne lub ośmiokątne), tj. przekroju trumny, wypełnionego w środkowej części popiersiem portretowanego, a na bocznych polach — herbami rodowymi, monogramami lub przedstawieniami religijnymi, np. aniołów i postaci świętych. Nierzadkie są związane z osobą zmarłego krótkie napisy po polsku lub w łacinie. Przeważają ujęcia osób wprost lub w lekkim skosie.

Nie były to — jak zwykle bywa — portrety reprezentacyjne. Co prawda malarz wykonujący w dużym pośpiechu wizerunek portretowanego natychmiast po śmierci, starał się poniekąd upiększać rysy twarzy, uszlachetniając je poprzez nadanie wyrazu dostojności i powagi. Mimo to, malowane zwykle dość płasko portrety grobowe pozbawione są tak typowej pozy, cechuje je zaś duża wyrazistość i

naturalizm. Twórcy ich pozostają nieznani, anonimowi i w najlepszym wypadku zalicza się ich do regionalnej szkoły malarskiej. Stąd upatrywane czasem w tym malarstwie piętno „ludowe”, a sposób wyobrażania szlachty tworzy z tych wizerunków prawdziwy portret narodowy.

Wiele portretów trumiennych zdobi dziś wnętrza starych kościołów Mazowsza, Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej. Najwcześniejszy z nich, bo pochodzący z 1588 r., to wizerunek króla Stefana Batorego odnaleziony w królewskiej krypcie grobowej. Ogromną popularność zyskał portret trumienny w XVII w. i z tego okresu pochodzi najwięcej zachowanych zabytków.

I znów tak jak w fajumskiej galerii twarzy, przesuwają się przed widzem wizerunki dawnych Polaków: szlachciców z sumiastymi wąsami o podgolonych głowach, szlachcianek-matron z ozdobnymi przybraniami głowy i w strojnych sukniach, obwieszonych naszyjnikami pięknych dam, takich jak Zofia Boska, której podobizna zdobi wilanowskie zbiory Muzeum Narodowego.

Połowa XVIII stulecia znamionuje zmierzch polskiego portretu grobowego, który niestety był zjawiskiem krótkotrwałym i nigdy już nie odrodził się w tej formie.

Polscy twórcy barokowi nie mieli oczywiście pojęcia o sztuce starożytnego Egiptu i o swych odległych poprzednikach znad Nilu. I w Polsce i w Egipcie portret trumienny narodził się całkiem niezależnie jako wyraz tych samych pragnień i potrzeb ludzkich — stworzenia dla przyszłych pokoleń podobizn tych, których śmierć nagle zabrała z tego świata.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Dzieje cywilizacji (15)



Warsztat ślusarski
— rysunek z katakumb Domitilli

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
43 p.n.e.— 18 n.e.	Rzym	Owidiusz, Publius Ovidius Naso, najbardziej utalentowany elegik epoki Augusta. W 8 r. n.e. skazany przez Augusta na wygnanie. Miał ogromny talent poetycki i łatwość tworzenia. Był bystrym obserwatorem o ogromnym poczuciu humoru. Najważniejsze dzieła to <i>Sztuka Kochania (Ars amandi)</i> i <i>Przemiany (Metamorfozy)</i> — cykl mitów o przemianach bohaterów w rośliny i zwierzęta. Na wygnaniu — <i>Zale</i> .
23 p.n.e.	Rzym	Oktawian August rezygnuje z konsulatu, uzyskując „imperium maius proconsulari” — prokonsularną władzę wyższego rzędu, nosi tytuł princepsa — pierwszego wśród senatorów, od 27 r. ma religijny tytuł Augustus (Wspaniały), co powoduje, że stworzony przezeń ustroj, choć zewnętrznie zachowuje charakter republikański, faktycznie jest monarchią i całkowicie władzy spoczywa w rękach Oktawiana Augusta. Panował do 14 r. n.e., a lata te mają w dziejach kultury rzymskiej wyjątkową wagę. Złoty wiek literatury i sztuki, nawrót do dawnych wzorów, powstanie klasycznego stylu rzymskiego, który później wywarł wpływ na rozwój całej kultury europejskiej.
4 r. p.n.e. — 65 r. n.e.	Rzym	Seneka Młodszy, wychowawca Nerona, potem jego doradca. Popadłszy w niełaskę, popełnia na rozkaz Nerona samobójstwo. Pozostawił m.in. następujące dzieła: <i>Rozmyślenia o przyrodzie, O gniewie, O szczęściu</i> , tragedie m.in. <i>Medea, Fedra, Agamemnon</i> .
I w. n.e.	Rzym	Powstanie chrześcijaństwa.
2. poł. I w.n.e.	Armenia	Armenia uzależniona od Rzymu.
9 r. n.e.	Europa; Rzym	Bitwa w lesie Teutoburskim między Rzymianami, dążącymi do podboju Germanii dla ochrony Galii przed najazdami plemion germańskich, a powstańcami germańskimi, którzy zadali drugoczącą klęskę trzem legionom rzymskim pod wodzą Warrusa. Po tej klęsce Rzym rezygnuje z podboju Germanii.
14—68	Rzym	Rzym pod rządami dynastii julijsko-klaudyjskiej (Tyberiusz, Kaligula, Klaudiusz, Neron).
14—37	Rzym	Rządy Tyberiusza, syna Liwii, żony Augusta Oktawiana z jej pierwszego małżeństwa.
23—79	Rzym	Pliniusz Starszy, pisarz i uczonek rzymski. Autor wielu prac z historii wojskowości, literatury, gramatyki. Zachowała się <i>Historia naturalna</i> , w encyklopedyczny sposób przedstawiająca stan ówczesnej wiedzy z geografii, etnografii, antropologii, nauk przyrodniczych.
27	Imperium rzymskie	Męczeństwo św. Jana Chrzciciela.
33	Jerozolima	Tradycyjna data śmierci Jezusa Chrystusa. Nawrócenie św. Pawła.
36—62	Rzym	Persjusz. Satyryk z okresu cesarstwa, przyjaciel Seneki.
37—41	Rzym	Rządy Kaliguli, syna Germanika i Agrypiny Starszej. Zapisał się w historii jako krwawy i nieobliczalny władca. Zamordowany przez spiskowców.
37—po 95	Rzym	Józef Flawiusz, historyk żydowski piszący po grecku. Pozostawił m.in. <i>Starożytność żydowska</i> (historia Żydów od początku świata do 66 r. n.e.), <i>Wojna żydowska</i> (powstanie Żydów przeciwko Rzymowi, zakończone klęską i zdobyciem Jerozolimy, 66—70).
41—54	Rzym	Rządy Klaudiusza, bratanka cesarza Tyberiusza. Następca Kaliguli, obwołany przez pretorianów. Za jego panowania przyłączono do Rzymu Mauretanię, podbito część Brytanii, w Rzymie wybudowano wodociąg, powstał port w Ostii.
43	Europa, Rzym	Początek podboju Brytanii.
50	Europa	Budowa akweduktu Pon du Gard w pobliżu Nimes i amfiteatru w Orange (oba w dziesiętej Francji).
54—58	Rzym	Rządy Nerona, następcy Klaudiusza. Pierwotnie pozostawał pod wpływem swego nauczyciela Seneki, z czasem coraz bardziej nieobliczalny i okrutny. Za jego rządów wybuchło stłumione powstanie w Brytanii, rozpoczęło się powstanie w Judei. W 64 r. wybuchł w Rzymie pożar, podobno na rozkaz Nerona, który kieruje podejrzania na chrześcijan i rozpoczyna ich prześladowania.

Pielgrzym polski — Feliks Boroń

W każdym kraju ludzie z dawien dawna odbywali rozmaite peregrynacje i podróże, choć oczywiście bardzo długo nie można było do nich zastosować słowa „turystyka”. Były to najpierw podróże z konieczności: polityczne, handlowe, w sprawach rodzinnych czy dla odbycia studiów. Oddzielne miejsce zajmowały wśród tych bliższych czy dalszych wypraw podróże w celach religijnych. Jeśli chodzi o Polskę, to tak jak działo się to i w innych katolickich krajach, poza rodzimymi miejscami kultu, licznie odwiedzanymi przez pątników, odbywano najczęściej pielgrzymki do Rzymu i Asyżu, gdzie w połowie XIII w. odbyła się uroczysta kanonizacja św. Stanisława, a także — z biegiem czasu coraz liczniej — do Ziemi Świętej.

Pielgrzymowali tam przedstawiciele różnych stanów: magnaci, szlachta, chłopci, różnymi oczywiście w zależności od stopnia zamożności drogami: bogatsi do Wenecji, a stamtąd statkiem, ubożsi lądem, przez Bałkany, konno lub nawet pieszo, w stroju pątniczym: długim, szarym habicie z kapturem i z kosturem w rękę. Magnaci i szlachta przywozili sobie tytuł „rycerza jerozolimskiego”, chłopci — tytki do picia umocowane do pielgrzymiego kostura a nieznane w Polsce.

Najliczniej pielgrzymowano w XVI i XVII w., potem zmieniły się nieco trasy podróży i ich cele, ale Ziemia Święta nadal dla wielu osób pozostawała miejscem upragnionym. Jednym z ostatnich, którzy zamiar swój zrealizowali już w czasach nam bliższych, bo w II poł. XIX w., był urodzony w chłopskiej chacie pod Krakowem Feliks Boroń. O życiu jego niewiele mamy wiadomości: urodzony w 1802 r., w 1924 ożenił się i gospodarzył w rodzinnym Kaszowie. W dzieciństwie chodził pewnie „do klas”, bo umiał czytać, a na pewno wiadomo tylko, że nader chętnie uczestniczył w odpustach w bliższej i dalszej okolicy.

Po śmierci żony i wydaniu za mąż jedynej córki postanowił wreszcie zrealizować dawne zamiary: wyruszył w pielgrzymkę do Rzymu. Był rok 1861, Feliks Boroń rozpoczął swą podróż w maju. Piechotą, bez specjalnych zasobów pieniężnych, nie mówiąc poza polskim żadnym innym językiem. Dotarł przecież do Wiecznego Miasta, budząc zrozumiałą ciekawość i sympatię, widział papieża. Polacy mieszkający w Rzymie otoczyli go opieką, szybko też znalazły się środki na podróż powrotną, którą Boroń odbył okrężną nieco drogą: okrętem do Marsylii, potem pociągiem do Paryża, gdzie przez sześć tygodni był gościem polonii francuskiej, wreszcie również koleją powrót do kraju.

Według jego opowiadań Walery Wielogłowski, pisarz katolicki i ludowy, napisał książkę pt. „Podróże do Rzymu i Paryża”. Trzy jego wydania dały Borońowi środki na odbycie kolejnej wymarzonej pielgrzymki — aż do Ziemi Świętej.

Wyruszył w lutym 1863 r., błogosławiony na drogę przez proboszcza z Liszek. W Krakowie dostał wiele praktycznych wskazówek od autora pierwszego polskiego przewodnika po Ziemi Świętej, paulina księdza Tyburcego. W Wiedniu i Trieście pomocy i opieki udzielili mu mieszkający tam Polacy. Potem — 14 dni podróży statkiem, bez opuszczania pokładu, aby oszczędzić wydatków. Dopiero z Jaffy Feliks Boroń udał się pieszo do Jerozolimy. U Grobu Świętego spędził święta Wielkiej Nocy, i na pewno nie był jedynym Polakiem, skoro wielkopiątkowe kazanie wygłoszone zostało i po polsku. Polski pielgrzym zwiedził potem — wciąż wędrując pieszo — całą Palestynę, a następnie przez Rzym i Loreto wrócił do kraju.

I ta podróż Feliksa Boronia uwieczniona została przez Walerego Wielogłowskiego w książce pt. „Pielgrzymka do Ziemi Świętej odbyta w 1863 r. przez Feliksa Boronia” (!).

Jej bohater jednak nie cieszył się długo wspomnieniami ze swej pielgrzymki. Odbywszy dwie tak długie, pełne przygód i niebezpieczeństw podróże, zginął w czasie kolejnej pielgrzymki w Polsce, w kraju rodzinnym, wracając statkiem z odpustu w Kalwarii Zebrzydowskiej utonął 15 sierpnia 1864 r. w Wiśle pod Czernichowem wraz z 56 innymi pielgrzymami.

(oprac. ed na podst. książki St. Szenica „Niegdyś”)



Droga z Jaffy do Jerozolimy

Z cyklu:

Opowieści o dawnych Gdańszczanach

D. Chodowiecki

16 października 1726 roku w kamieniczce przy ulicy Św. Ducha nr 54 w tzw. domu Pod Pelikanem przyszedł na świat Daniel Mikołaj Chodowiecki, słynny sztycharz.

W drugiej połowie XVIII wieku zajął jedno z czołowych miejsc w świecie artystycznym jako malarz, rytownik i grafik, czerpiący wene do swych dzieł z obserwacji życia codziennego i krajobrazu miasta. W jego sztychach odzwierciedlił się urok pejzażu osiemnastowiecznego Gdańska, będący znakomitym świadectwem kultury i obyczajów tego okresu.

Pochodzenie Chodowieckiego ze strony ojca było polskie. Ród Chodowieckich wywodził się od Bartłomieja Chodowieckiego, szlachcica spod Gniezna, i jego żony Krystyny z Morawskich. Pradkowie Daniela, po utracie rodzowego majątku, stali się dysydenckimi kaznodziejami. Prawnuk Krystyny i Bartłomieja, Jan Sereniusz, był pastorem protestanckim i ministrem braci czeskich. Ożenił się z Elżbietą Rychowską i objął zбір braci czeskich w Toruniu. Jan Sereniusz junior, rektor gimnazjum w Lesznie, przybył w 1702 roku do Gdańska i został rektorem szkoły w kościele Św. Piotra i Pawła. Był wykształcony, znał kilka języków, wydał podręcznik do nauki łaciny. Brat Jana Sereniusza seniora, Christian, również osiedlił się w Gdańsku, gdzie zajął się kupiectwem. Z małżeństwa z Zofią Gentin miał syna, Gotfryda, kupca zbożowego, ojca Daniela. Gotfryd Chodowiecki poślubił Francuzkę, Marię Henriette Ayer, hugenotkę, zbiegłą ze swej ojczyzny przed prześladowaniami. Odtąd znalazł się pod wpływem kultury francuskiej, gdyż w domu Chodowieckich zamieszkała matka żony, madame de Vaillet, osoba o silnej indywidualności.

Daniel od najmłodszych lat najchętniej używał języka francuskiego, jakkolwiek Gotfryd Chodowiecki mówił płynnie po polsku, miał polską klientelę, bywającą u niego w mieszkaniu, toteż Daniel znał mowę swoich przodków ze strony ojca. Jednakże pamiętniki i listy pisał po francusku.

Ojciec przeznaczył go do

stanu kupieckiego, ale losy młodzińca potoczyły się inaczej. Daniel miał czternaście lat, gdy zmarł ojciec. W 1743 roku jako siedemnastoletni młodzieniec wyjechał do Berlina, do wuja Antoniego Ayerera, gdzie też pozostał. Odtąd mowa polska nie była mu już przydatna, posługiwał się językiem francuskim i niemieckim; żył z dala od polskiego środowiska i polskiej kultury. W Berlinie odbywał praktykę kupiecką u brata matki, lecz nie pociągał go handel. W 1754 roku zerwał z kupiectwem i poświęcił się sztuce. Z tego okresu pochodzi sztych „Odpust w Krakowie”, który powstał pod wrażeniem pobytu w tym mieście, dokąd w sprawach handlowych zabrał Daniela wuj.

Zdolności malarskie odziedziczył Daniel po ojcu i siostrze matki, mille Ayer, znanej w Berlinie miniaturzystce. Miał osiem lat, gdy zaskoczył otoczenie przejawem swych zdolności. W 1734 roku wykonał miniaturę króla Stanisława Leszczyńskiego. Antoni Ayerer widząc zamiłowanie siostrzeńca, poparł jego plany i kształcił go w malarstwie u Haida.

W 1764 roku Daniel Chodowiecki jako malarz miniatur został przyjęty do Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. Pracował dużo, tworzył sztychy, obrazy olejne, ilustracje do książek i miniatury. W Berlinie obracał się w środowisku emigrantów francuskich i posługiwał się językiem francuskim. Poślubił Francuzkę, Joannę Barez. W 1764 roku urodził się Chodowieckim syn, Wilhelm, pomocnik ojca, również w przyszłości ożeniony z Francuzką. Także córki Daniela odziedziczyły zdolności ojca. Jeanette malowała pastelami i kopiowała obrazy, Zuzanna posługiwała się farbami olejnymi, Henrietta próbowała swych sił w grafice. Wszystkie wyszły za mąż za Francuzów. Tak więc Daniel ciągle obracał się w atmosferze kultury francuskiej. Kiedy w 1773 roku przyjechał w odwiedziny do rodziny w Gdańsku, kaleczył mowę polską. Ale kilkakrotnie publicznie i w korespondencji potwierdzał swe polskie pochodzenie. W liście do księżnej Christiany Hohenlohe-Kirschberg, z do-

mu von Solms, pisał w 1793 roku: „Z ojca jestem Polakiem, potomkiem dzielnego narodu, który wkrótce przestanie istnieć”. Podobne deklaracje przynależności rodowej do Polski złożył w liście do Józefa Łaskiego.

Nie pomijał okazji, by akcentować swój polski rodowód. Największą deklaracją artysty na rzecz polskości była jego twórczość związana tematycznie z Polską. Mimo, że tworzył w środowisku niemieckim i z domu wyniósł kult francuszczyzny, nie pozostał obojętny na problematykę polską, która zajęła istotne miejsce w jego spuściźnie. Motywy polskie znalazły żywe odzwierciedlenie w jego rycinach, obrazach i grafice. Znamienne, że pierwszy utwór ośmioletniego dziecka to miniatura polskiego monarchy.

Od 11 czerwca do 10 sierpnia 1773 roku Daniel Chodowiecki przebywał w Gdańsku. W podróż wybrał się konno. Przejechał całe Pomorze Zachodnie, co również zostawiło ślad w jego twórczości.

Podczas pobytu w rodzinnym mieście bacznie obserwował życie codzienne i obyczaje, utrwalając je w szkicach. Przedmiotem obserwacji byli ludzie z różnych sfer społecznych, patrycjat i plebs, flisacy, szlachta, studenci i przekupki. Odwiedził szkołkę prowadzoną przez matkę i siostry i sportretował w niej małą dziewczynkę, Joannę Trosiner, późniejszą literatkę Schopenhauerową.

Plonem podróży z 1773 roku był album zatytułowany „Podróż Gdańska”, dzieło oparte na notowanych rysunkami wrażeniach z drogi i dwumiesięcznego pobytu w mieście. W 108 szkicach zawarł Chodowiecki sceny rodzajowe, ukazał podobizny ludzkie, zabytki architektoniczne i pejzaż miejski. Impresje opatrzył gawędą obyczajową w języku francuskim. Album ten znajdował się w Berlinie i zaginął podczas działań wojennych.

Ze szkiców, pełnych pogody, humoru i satyry, stanowiących cenny dokument ówczesnego życia, w którym dominowały tematy polskie, ukazywał się artysta śmiało mówiący: „Czynię sobie za-

szczyt być prawdziwym Polakiem, chociaż osiadłem w Niemczech”.

Podczas pobytu w Gdańsku Chodowiecki spędzał dużo czasu w towarzystwie Polaków, przybyłych do Gdańska z głębi kraju. Był codziennym gościem prymasa Jana Podolskiego, Ignacego Przebendowskiego, ostatniego wojewody pomorskiego i jego żony Felicyny z Wielopolskich, Aleksego Husarzewskiego, ostatniego rezydenta polskiego w Gdańsku. Odwiedzał także często Czackich i Ledóchowskich. Franciszek Czacki, strażnik wielki koronny i jego żona, Kunegunda z Sanguszków, podejmowali mistrza nader gościnnie i wytwornie. Wiele wspólnych tematów znalazł Chodowiecki w rozmowach z panią Czacką, wykształconą i elegancką damą, uczennicą Delscha, pozującą na artystkę, malującą na porcelanie i grającą na cześć gościa menuety na klawikordzie. Chodowiecki obdarzył Czackich na pamiątkę sztychem „Gabinet malarza” i w zamian otrzymał portrecik. Od arystokratycznych familli Przebendowskich i Czackich wołał Chodowiecki skromniejszą rodzinę starosty Franciszka Ledóchowskiego. (Ledóchowski podkomorzy królewski, nie chcąc pogodzić się z wstępującymi wpływami państw ościennych, przeniósł się do Gdańska i odsunął od działalności politycznej).

Chodowiecki utrwalił wszystkich swoich nowych znajomych. Najwzajemniej wypadł mu portrecik starościanki Ledóchowskiej. Wdzięk postaci w rokokowej sukni, gra światła i efektowna poza, stawiają ten sztych w rzędzie najcenniejszych dzieł mistrza. Prawdopodobnie była to średnia córka Ledóchowskich, Marcjanna, późniejsza żona Tomasza Aleksandrowicza.

Po kilku latach, w 1780 roku Daniel przyjechał znowu do Gdańska, ale ten pobyt nie zaowocował w jego twórczości. Był wówczas krótko; absorbowali go inne sprawy.

Od roku 1797 piastował godność dyrektora Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. W dalszym ciągu tworzył Chodowiecki cykle ilustracyjne do książek i obrazy olejne. W jego dziełach nadal występował temat polski. Szczególnie upodobał sobie dzieje Polski, portrety wielkich Polaków i sceny historyczne. Naszkicował kilkadziesiąt ilustracji, obrazujących wydarzenia z historii Polski, np. alegorię Konstytucji 3 Maja, szlachtę polską, Bolesława Śmiałego, Jana Sobieskiego rozmawiającego z cesarzem po zwycięstwie pod Wiedniem.

Artysta zmarł w 1801 roku w Berlinie.

GABRIELA DANIELEWICZ

Syrenka i jej matka

(bajka)

W dalekiej, nadmorskiej krainie mieszkała pewna kobieta, która nie miała dzieci, a bardzo pragnęła mieć córeczkę. Co rano wychodziła na piaszczysty brzeg morza i prosiła wschodzące za widnokregiem słońce, aby w swej łaskawości spełniło jej życzenie. Któregoś dnia, kiedy jak zwykle patrzyła na wilgotny piasek wybrzeża, na którym wyraźnie odciskały się jej wąskie stopy, ujrzała nagle, że coś płynie ku brzegowi. Z daleka wyglądało to, jak jakaś skrzynka czy też beczulka. Kobieta pomogła odebrać od fal tajemniczą rzecz. Był to niewielki kuferek. Zaciekawiona otworzyła go i ujrzała leżące na aksamitnych, błękitnych poduszkach, lamowanych złotą frędzlą, maleńkie dziecko. Jakże się uradowała! Zrozumiała, że to morze spełniło jej prośbę i przysłało wymarzoną, błękitnooką córeczkę. Kobieta porwała w ramiona maleństwo i czym prędzej zaniósła je do domu, bo dziecko było głodne. Musiała więc je szybko nakarmić.

Dni mijały, a z nimi uciekały i lata. Dziewczynka, pod troskliwą opieką swej przybranej matki, wyrosła na piękną pannę. Bardzo kochała swą matkę, ale nie mniej od niej kochała morze. Nic więc dziwnego, że wszyscy mieszkańcy wioski nazywali ją Syrenką. Miała wspaniałe długie włosy, w odcieniu jasnego bursztyny, a oczy mieściły się wszystkimi barwami morza. Wiele godzin przesiadywała nad brzegiem morskim i nuciła tęskne, rzewne pieśni. Włosy jej pachniały morską pianą, a szyję zawsze zdobiły bursztynowe naszyjniki.

Któregoś dnia, wieczorem, matka krzątała się koło kuchni, oczekując na powrót Syrenki. Zmrok już zapadł, a Syrenki nie było widać. Zaniepokojona matka pobiegła na brzeg, aby przyprowadzić córkę do domu. Myślała, że może Syrenka tak się rozma-

rzyła patrząc w toń morską, że nawet nie zauważyła, jak się zrobiło ciemno. Ale nad morzem Syrenki też nie było. Wicher zimny zerwał się tylko i targał sosnami, które chyliły się w niskich ukłonach ku piaszczystem wydomom. Nie było również starej łodzi, stojącej zawsze na brzegu, na której zwykła siedzieć Syrenka. Domyślała się biedna matka, że tęsknota za morzem sprowadziła na jej córkę nieszczęście, że na pewno wypłynęła ona starą łodzią na spienioną toń i że już więcej nie zobaczy swego jedyne dziecko.

Nieszczęśliwa matka padła na kolana i załamała ręce, błagając morze, by oddało jej córkę. Huk fal zagłuszał matczyne krzyk rozpaczny, a wiatr smagał zalaną łzami twarz. Wicher stawał się coraz potężniejszy.

Nagle usłyszała coś w rozdaju syczącego, a mówiącego gwizdu. Świszczący głos potężniał z minuty na minutę, aż wreszcie wyraźnie zrozumiała słowa: „Wyplacz tu swoje oczy, a zwrócę ci córkę!”.

Zrozpaczona zobaczyła przez łzy, jak morze wznosi się górą fal, a z tej góry wody wylania się głowa Króla Morskiego. Oczy jego były jaśniejsze od gwiazd na niebie, a włosy przetykane perłami. Domyśliła się, że to król żąda jej oczu w zamian za córkę.

— Weź moje oczy, ale oddaj mi Syrenkę! — krzyknęła matka.

— Wyplacz oczy, a dostaniesz córkę! — huczał bezlitosny Król Morza.

Cóż miała robić biedna kobieta. Płakała tak bardzo i tak rzewnie za ukochanym dzieckiem, aż zupełnie oślepiła. Nic już nie widziała przed sobą — ani morza, ani groźnego króla. Padła bez czucia na wilgotny piasek, a ogrom-



ne fale zabrały jej ciało i poniosły daleko — na samo dno morza.

Kiedy się ocknęła, z początku nie wiedziała, gdzie się znajduje. Wszystko tu było jakieś inne, dziwne — jakby w wielkim, szklanym akwarium. Ściany i sprzęty lśniły lustrzanymi, tęczowymi barwami, a przy kryształowym stole siedziała jej ukochana Syrenka.

Matka z okrzykiem radości rzuciła się do córki. Powitanie nie było końca. Syrenka opowiedziała matce, jak to siedziała nad brzegiem morza i nagle zobaczyła wylaniającego się z morskiej toni pięknego Króla Morza, który oznajmił, że jest jej ojcem i zaprasza ją do swego pałacu. Wcale się nie przestraszyła pięknego Króla, który wysłał ku niej karetkę wysadzaną perłami i zaprzęzoną w dwa białe delfiny. Nie mogła oprzeć się pokusie ujżenia podwodnego królestwa swego ojca. Aby jednak mogła się tu dostać, musiała schować swoje nogi w srebrzysty rybi ogon.

Bursztynowe włosy Syrenki przystrojone były bladobiałymi perłami. Matka głaskała córkę po głowie ciesząc się, że jej dziecku nic złego się nie stało i że znowu mogą być razem. Sama zaś nie zauważyła, że ma na sobie taki sam rybi ogon, że i ona stała się syreną, a jej włosy zdobi-

wieniec z pereł i morskich wodorostów.

Morze upomniało się o swoje. Wiedziało bowiem, że matka zapłaci każdą cenę, choćby własnym życiem, aby znowu być ze swoim dzieckiem.

Na drugi dzień mieszkańcy wioski na próżno szukali Syrenki i jej matki. Nigdzie ich nie było. Tylko w szumie fal morskich uchwycili mieszkańcy znaną melodię — pieśń morza, którą tak często nuciła Syrenka. Nie wiedzieli, oplakujący matkę i córkę, że na dnie morza wznosi się wspaniały, skalny pałac i że w tym pałacu żyją obie szczęśliwie Syrenka i jej matka.

MALGORZATA KAPIŃSKA



Jak spać?



Angielski filozof, Bertrand Russel, powiedział kiedyś, że cierpiący na bezsenność są zawsze nieco dumni ze swego nie-szczęścia. Tymczasem badania wykazują, że jak w każdej sytuacji tak i w tym wypadku potrzebny jest złoty środek. Brak snu jest oczywiście, co udowodniono już dawno, bardzo szkodliwy dla organizmu ludzkiego. Stanowi nawet zagrożenie życia, spowodowane utratą sił żywotnych.

Bezsenność trwająca 80—100 godzin stanowi już bezpośrednią groźbę utraty życia. Za duża ilość snu też jednak jest niewskazana. W czasie snu aktywność krążenia jest minimalna i śpiący zbyt długo z trudem się dobudza. Jeśli odczuwamy potrzebę, jeśli rzeczywiście musimy spać dłużej niż przeciętnie w danym wieku powinno nam wystarczać, wskazuje to na zły stan fizyczny naszego organizmu, na rozstrój nerwowy itp. Znane są na przykład przypadki, że sen staje się ucieczką neurotyków od świadomości i rzeczywistości.

Oczywiście dzieje ludzkości znają przykłady pewnych jednostek, które potrzebowały minimalnej tylko ilości snu. Należał do nich między innymi Napoleon,

który podobno sypiał tylko cztery godziny na dobę, czy Fryderyk Wielki, który nawet chciał podobno w ogóle wyeliminować sen ze swego rozkładu dnia (i nocy). Co prawda, Fryderyk i tak nie mógłby zbyt długo spać, z tej prostej przyczyny, że dokucał mu nieznośny ból, cierpiał bowiem na podagrę i reumatyzm; Napoleon zaś ucinał sobie dodatkowe drzemki w środku dnia, nawet jadąc konno.

Wiadomo jednak powszechnie, że długość snu zależy między innymi od wieku: małe dzieci śpią dłużej niż dorośli, a niemowlęta nawet śpią prawie wyłącznie, przerywając sen tylko gdy doskwiera im głód. Zdaniem wielu lekarzy dzieci do lat czterech powinny spać ok. 14 godzin, dzieci do lat siedmiu — 10—11 godzin, z tego koniecznie cztery godziny przed północą, i dopiero od czterech następnego roku życia ilość snu może wynosić 9 godzin. Później potrzebna ilość snu zmniejsza się i młodzi ludzie mogą bez zbytecznego ryzyka spać krócej. Badania dotyczące tego problemu przeprowadził uczony amerykański i stwierdził on, że w młodym wieku specyficzne działanie hormonów m.in. oraz bardziej ukrwiony mózg odsuwają próg zmęczenia.

Oczywiste jest, że ze spaniem, tą tak ważną choć bierną czynnością życiową, wiążą się różne nawyki: jedni nie mogą zasnąć leżąc na wznak, inni — leżąc na boku, ktoś tam nie zaśnie nie przeczytawszy choćby jednej strony książki, ktoś inny zasypia natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki. Są tacy, którzy śpią całkiem płasko, inni — prawie siedząc, jedni śnią długo i często, inni — „jak kamień”, bez snów i marzeń, jedni na łóżkach twardych, inni, jak księżniczki na grochu — tylko na miękkich. Caruso sypiał na przykład na trzech materacach i całej stercie puchowych poduszek, Brigitte Bardot sypia na brzuchu, co zresztą bardzo zalecane jest przez lekarzy już od pierwszych dni życia. Karol Dickens ustawił zawsze łóżko na osi północ-południe i spał z głową ułożoną w kierunku północnym, chcąc uniknąć działania prądów elektromagnetycznych. Połowa mniej więcej ludności świata takich i tym podobnych problemów w ogóle natomiast nie ma — gdyż nie ma łóżek, a śpi na ziemi.

Specjaliści od zagadnień snu stwierdzili, że ten, kto wiele śni — świetnie pracuje. W ciągu naszego snu co 20—60 minut nastę-

pują fazy głębokiego snu, wypełnione marzeniami sennymi. One właśnie są najważniejsze. Kto dużo śni — lepiej potrafi następnego dnia przetwarzać wrażenia i lepiej pracuje niż ci, którzy spali bez marzeń sennych. Tak więc, jeśli mamy jakieś trudne sprawy czy problemy — lepiej je odespać, a jeszcze lepiej „odsnić”. Ranek, jeśli nawet nie przyniesie całkowitego rozwiązania, to w każdym razie ułatwi podjęcie decyzji.

Uważajmy jednak, jak się już rzekło, by nie spać zbyt długo, bo kto mało śpi — więcej osiąga, i to niezależnie nawet od tego, że na to „osiąganie” ma więcej czasu. Po sześciu godzinach snu człowiek jest energiczny, łatwiej mu o sukces, gdy tymczasem ci, którzy przesypiają po dziesięć godzin są lekliwi, niezdecydowani, często popadają w depresję, sami stwarzają sobie zmartwienia, częściej niż inni bywają agresywni.

Są takie rodzaje pracy i zawody, które trzeba wykonywać w nocy. Ale uwaga: długo trwająca taka praca, odwracająca całkowicie porządek dnia i nocy, zdecydowanie przyspiesza starość. Ludzie stale pracujący w nocy umierają wcześniej, gdyż śpiąc w dzień nie mogą odprężyć się całkowicie, szybciej zużywają siły niż organizm potrafi je zregenerować.

Jak więc widać z tych rozważań, złoty środek polega na regularnym nocnym śnie, pełnym marzeń sennych, niezbyt krótkim, ale i nie przesadnie długim, nie bezpośrednio po obfitym posiłku, najlepiej na brzuchu. Pozwoli nam to zregenerować siły, energiczniej pracować i łatwiej rozwiązywać różne nękające nas problemy.

A więc — dobranoc — i przyjemnych snów!

(ed)

TRĄDZIK MŁODZIEŃCZY

Młodość w okresie pokwitania, szczególnie między 14 a 17 rokiem życia, często miewa kłopoty z cerą. Chodzi tu o dość często występujący w tym wieku trądzik pospolity, zwany również trądzikiem młodzieńczym. Powstaje on na tle nadmiernego wydzielania łoju przez gruczoły łojowe skóry, czyli łojotoku. Przyczyna samego łojotoku nie jest całkowicie wyjaśniona, ponieważ jednak występuje on zazwyczaj w wieku dojrzewania, powstawanie jego łączy się z zaburzeniami hormonalnymi gruczołów dokrewnych, a szczególnie gruczołów płciowych.

Trądzik młodzieńczy charakteryzuje się występowaniem w sąsiedztwie gruczołów łojowych drobnych, ropnych krostek, zwykle otoczonych obwódką zapalną. Krostki te ukazują się najczęściej na twarzy, czasami na klatce piersiowej i plecach. W celu zapobieżenia wystąpieniu trądzika należy

dbać bardzo o czystość skóry, dążyć do usuwania czopów łojowych przez dokładne mycie twarzy wodą i mydłem — bardzo poleca się mydło siarkowe — i dość twardej szczoteczki. Trądzik leczymy przy pomocy kompresów: do 2 litrów gorącej wody wsypujemy 3 łyżeczki czubate sody oczyszczonej lub 6 łyżeczek boraksu i moczymy w tym roztworze ręcznik, który, jeszcze parujący, przykładamy do twarzy na 10—15 minut. Potem zmywamy twarz zimną wodą. Z kolei wyciskamy czopy łojowe — ale tylko te, które łatwo dadzą się usunąć, przecieramy twarz spirytusem salicylowym 2% i na koniec masujemy energicznie twarz szorstkim ręcznikiem dla poprawienia ukrwienia skóry. W okresie

letnim wskazane jest nasłonecznianie skóry, a w zimie ewentualnie naświetlanie lampą kwarcową. W okresie zmian trądzikowych nie należy używać żadnych kremów, oliwy czy pudru. Powinno się jadać duże ilości surówek, twarogu i pić mleko w każdej postaci. Herbatę dobrze jest zastąpić naparem z suszonych bratków polnych: jedna łyżeczka zaparzona 1/4 litra wrzącej wody. W niektórych przypadkach skutecznie pomaga kuracja drożdżowa: przez 2—3 tygodnie grudkę drożdży wielkości ziarenka grochu zalać połową szklanki mleka gorącego i gdy drożdże „ruszą się” — wypić. Najlepiej przed pierwszym śniadaniem. Gdy jednak te wszystkie środki okażą się nieskuteczne, konieczna będzie wizyta u lekarza, najlepiej u dermatologa, który zastosuje odpowiednie leczenie wewnętrzne i zewnętrzne.

A.M.

Chrońmy żaby!



Żaby i ich wiosenne kumkania są — wydawałoby się — nieodłącznym atrybutem naszego krajobrazu, ba! — symbolem nawet pewnego rodzaju sielanki i przyjemności życia wiejskiego, „bliższej natury”. Niestety, wśród wielu

— Słyszał już pan Cafieri?
— Tak! W *Cavalerii* i jestem zachwycony.
— My mamy być pojutrze na *Carmen*.
— Bardzo nowa, świeżutka opera! — zaśmiała się Ocieska.
— Dla mnie będzie nowa. Byłam w życiu trzy razy na operze.
— Nie może być!
— A najwyżej dziesięć razy w teatrze.
— Zartuje pani?
— Nie. Doprawdy. Nie miałam kiedy używać tej rozrywki. Jestem przeciw dzika wieśniaczka.

— A teraz? Woli pani wieczory w domowym kółku?
— Tak. Wolę samotność i ciszę niż gwar i tłum. Nie nudzę się nigdy sama ze sobą, a często z ludźmi nawet bardzo zabawnymi.

To było znowu dobitne i cięte i znowu dla złagodzenia dodała:
— Zresztą mało mam wolnych wieczorów. Wtorki u pani Ramszycowej, czwartki u Markhamów, niedzielę u Dąbskich, w sobotę sami przyjmujemy. Dodać do tego różne sesje teścia i fabrykę męża, na teatr już nie ma czasu. No, już idę — zakończyła wstając i naciągając rękawiczki

Radlicz powstał także i pożegnał panie.
Zaraz za nim one wyszły. Przed bramą czekał powóz.

— Phi, taka parada! — rzekła Ocieska.
— Idee fixe mego teścia — odparła Kazia. — Przyśniło mu się, że mnie tramwaj przejechał, i nie pozwala wieczorem iść pieszo. Co prawda i ja się boję ulicy. To dziwne, u siebie na wsi nie wiedziałam, co strach. Bywałam wśród piorunów w polu, na cmentarzach w noc ciemną, błędziłam w zadymkę; unosiły mnie konie, gonił rozszałający byk, nigdy nie doświadczyłam tej zgrozy i lęku, jak tu, gdy mi parę razy się trafiło wracać późnym wieczorem wśród ludzi.

— Ba! W tym właśnie różnica. Tam się ma do czynienia z Bogiem i ze zwierzem, tu z ludźmi. Tamto może zabić, zniszczyć, to czasem też zabija, ale rzadko, a zawsze brudzi. Co Radlicz pani zawinił? — spytała nagle.

— Właściwie nic! Jest jak wszyscy, tylko cyniczniejszy bardziej — odparła z niesmakiem. — Byłam z nim szczerą i swobodną: źle to pojął, posunął się za daleko, musiałam go z błędu wyprowadzić, no, i zemścił się obmową!

Ocieska potrząsnęła głową.
— Omówił panią — ha, może być, ale wątpię.

— Chyba zły jego język jest dość sławny.
— Tak. Ten dla konceptu wszystko sprzedaje.

— Zresztą, co tu jest innego jak obmowa — wybuchnęła Kazia. — Dłaczko ludzie się znają, odwiedzają, bywają w teatrze, na koncertach, wyjadają rauty, nawet uprawiają dobroczynność, sport, nabożeństwo, tylko żeby wynaleźć nowinkę, żart, plotkę i tylko mieć pastwę dla obmowy. Wie pani, od paru miesięcy, gdy tu jestem, nie słyszałam jeszcze jednego dobrego słowa, pochwały lub uznania. Jeśli nie kryminał, to skandal, jeśli nie skandal, to brudne podejrzenie i insynuacja podła, zresztą drwina i śmieszność. Kogo nie można stawiać pod pręgierz, tego chociażby oplwać lub wyszydzić! Obmawiają mężczyźni zda się poważni i zapracowani, obmawiają matrony kwestujące w kościele, obmawiają młode panny i kawalerowie, dzieci obmawiają w Saskim Ogrodzie. To jest reguła bez wyjątków!

— Owszem. Tam, gdzie jedziemy, nikt nikogo nie obmawia.
— Tak — tylko tam! — odetchnęła Kazia. — Zresztą, słuchając tych ludzi, którzy się uśmiechają, ścisną i całują, myśli się już nie

z oburzeniem, ale ze zgrozą, czy ci ludzie mają jeszcze sumienie i gdzie ich wstyd i etyka.

— A co jest najstraszniejsze, że kto tam wpadnie i żyć wśród nich musi, zrazu się przeraża, potem się oburza, potem zobojeźnieje, potem się zarazi i wreszcie staje się jak wszyscy. Jedni przez bierne nasłuchanie, inni ze strachu, inni przez zemstę. Oplwani pluja także.

Kazia potrząsnęła głową, spojrzała prosto, jasno w oczy Ocieskiej.
— Ja nigdy, bo coraz mi wstrętniejsze, coraz dalej się od nich odsuwam, coraz więcej mam niechętnych. Zostanę wreszcie sama, ale plwać przy sobie nie pozwolę i sama plwać nie będę.

— Ale oplwaną pani będzie.

— Już jestem i będzie jeszcze gorzej. Kobiety jedne nie mogą mi darować, żem zrobiła świetną partię! Świetną! — powtórzyła ironicznie. — Drugie, że bronię obmawianych i prostuję fakta. Mężczyźni, znając moje domowe stosunki, pewni, że nikt się za mną nie ujmie, pozwalają sobie tymczasem pochlebiać i zaczepiać, potem będą się mścić za porażkę. Przygotowanam na wszystko, nawet na utratę opinii, na śmieszność, na wszelkie oszczerstwa. Ale wśród tych ludzi mnie nie pomieszczą ani ta zaraza mnie nie ogarnie! Obca tu byłam i obca zostanę.

— Amen! — rzekła Ocieska podając jej rękę. — Sama pani nie zostanie. Bywa nas przeciw pięcioro tutaj!

Powóz stanął. Wysiady i Kazia rzekła do stangreta:

— Jedźcie, Walenty, po pana na Wiedeński. Jeśli by zatrzymał was, to wróć dorożką, jeśli nie, bądźcie tu o dziesiątej.

— Mąż pani wraca co wieczór? — spytała Ocieska.

— Prawie co dzień. Dziś będzie niezawodnie, bo jutro ślub Markhama.

— Tak prędko!

Weszły do przedpokoju, potem do małego saloniku, gdzie już zastały resztę towarzystwa.

Ramszycowa, zawsze czynna, robiła koronkę. Dwóch mężczyzn, doktor Downar i młody podróżnik i botanik Sokolski rozmawiali o biegunie południowym, przy bocznym stoliku mała Lili pod opieką Angielki przeglądała ilustracje.

Na widok wchodzących dziewczynka zerwała się z radosnym okrzykiem i podskoczyła do Ocieskiej. Ta ją podniosła z ziemi, ucałowała i trzymając na rękach powitała resztę towarzystwa, podczas gdy Lili świergotała, despotycznie ją skubiąc w ramię.

— No, i co się stało dalej z tym żukiem? Skończysz, chodź do nas — o tam — do tego stolika. Miss niech sobie idzie. Ty będziesz ze mną.

— Lili! wynoś się lub siedź cicho! — zawołała Ramszycowa.

Lili umilkła, położyła paluszek na ustach, uśmiechnęła się do siebie z porozumieniem i usiadła opodal pod lampą, u stołu z ryrunkami. Angielka podała Ocieskiej zeszyt, gdzie były jej ilustracje do historii o awanturniczym żuku. Lili usadowiła się wygodnie na jej kolanach, wlepiła oczy w ołówek i słuchała cudnej bajki.

Ramszycowa spojrzała w tę stronę i rzekła do Kazi z uśmiechem:

— Idź, powiedz jej, że lubi dzieci, to się obrazi jak o największy afront.

Doktor Downar zbliżył się do Ocieskiej i spytał:

— Nie miała pani listu od Kazimierza?

— Owszem, wczoraj.

— Cóż u nas słychać? — pytał zniżając głos.

— Bochnicki wisi na włosku. Marszałkowa umarła. Dowojna się żeni. U pana Floriana dzieci chore na szkarlatynę.

42

cdn.

innych zagrożeń, jakie niesie ze sobą rozwój cywilizacji i techniki jest i to: żaby są w niebezpieczeństwie! Ich środowisko naturalne kurczy się coraz bardziej, stawy i kałuże osuszane są przez meliorację, bądź wysychają z powodu kilku kolejnych lat suszy, środki ochrony roślin wytruły żabi skrzek, coraz bardziej rozbudowana sieć dróg i szos przecina trasy wędrówek godowych ropuch i z roku na rok coraz wię-

cej ich ginie pod kołami pędzących samochodów. Naukowcy alarmują już teraz: mało żab — to mało ptactwa wodnego, to mało bocianów, czapli i innych ptaków brodzących, które z braku podstawowego ich pożywienia wyginą razem z żabami.

Postępujące zatrucie środowiska jest dla żab zębne, gdyż mają bardzo delikatną skórę, którą „piją”. Najbardziej zagrożony jest żabi narybek w wodzie —

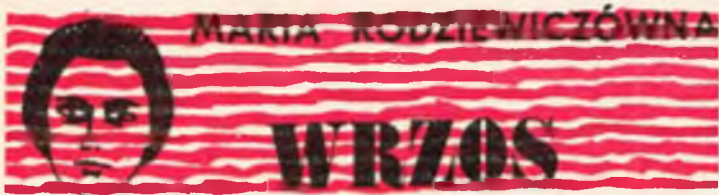
kijanki, bo tylko 1 g DDT na tonę wody wystarcza, by spowodować ich śmierć. Inne niebezpieczeństwa to m.in. mechanizacja rolnictwa, walce, brony pługi i kosiarki. Nic więc dziwnego, że kumkanie żab jest coraz rzadsze. Przy całej ich ogromnej wydawalności się ilości już teraz coraz trudniej np. w Ameryce Północnej dostarczać odpowiednią ilość tych stworzeń do laboratoriów, gdzie są bardzo potrzebne. Tu bo-

wiem ich zasługi też są niezaprzeczone: od czasów Galvaniego i Volty miliony żab oddało życie dla nauki. Tymczasem im jest ich mniej — tym bardziej ich brakuje. Chronmy więc żaby, nie niszczy my bezmyślnie i nie zabijajmy ani dorosłych już i bardzo pożytecznych żab i ropuch, ani skrzeku czy kijanek, bo wyginiecie żab może spowodować w naszym środowisku naturalnym nieodwracalne straty.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 290. T-41.



Ocieska popatrzała drwiąco na niego.
 — Tak. Nawet natura uczyniła mnie takim kockodanem, że i czi mojej zbrudzić nie można, boby nieszczęsny, o romans ze mną posądzony, wyzwał potwarcę o obrazę męskiego honoru.
 Spojrzała znowu na zegarek.
 — Pani wychodzi? — spytał.
 — Czekam na panią Sanicką.
 Spojrzała na Radlicza, jakaś myśl przeszła jej błyskawicą przez głowę.
 — Aha! Szekspir! — mruknęła.
 Radlicz poczerwieniał jak student.
 — Co pani ma za posądzenia? Skądże mogłem wiedzieć, że pani Sanicka tu będzie?
 — Nie mam żadnych posądzeń! Czekaj pan! Nie mój interes!
 Wyszła do pracowni i wróciła po chwili już przebrana jak na wizytę. Radlicz siedział zamyślony.
 — Pani drwi ze mnie, ale który z nas, artystów, nie zachwyliłby się panią Sanicką! Nie zdarzyło mi się spotkać w życiu tak uroczej twarzy, tak ślicznego w całości typu kobiecego.
 — Taak! A Baumblattowa!
 Radlicz skoczył, jakby mu kto nadeptał na odciski.
 Baumblattowa była to podziła piękność wschodnia, nieszczęsny fatalny kaprys przed kilku lat, wstyd i śmieszność całej jego kariery miłosnej. Spojrzał wściekły na drwiącą twarz Ocieskiej.
 — Żebym wiedział, kto mi tę babę przylepił!
 — Tak, to była nieudana fantazja. Chyba jako studium *die Walpurgisnacht*.
 — Ależ to fałsz, u licha!
 — No, no, szanowny artysto, nie mnie okłamujcie, bom was widział pewnego majowego wieczoru w Łazienkach. Wysiedliście z powozu za mostem nad stawem i ...
 — A cóż pani robiła po nocy w Łazienkach?
 — Hm, może byłam z kochankiem. W każdym razie nie profanowałam cudnej nocy księżycowej i słowiczych pieśni gruchaniem z takim poronionym bożym tworem jak Baumblattowa.
 — Pani jesteście uprawcą! — zaśmiał się Radlicz widząc, że się przed nią nie wyklamie.
 W tej chwili zapukano do drzwi i weszła Kazia. Zeszczupiała i zbieła przez te parę miesięcy miejskiego życia, zdyszana była i zawołała od progu:
 — Spóźniłam się, myślałam, że wcale się nie uwolnię. Wie pani, Kostyński umiera!
 Spostrzegła Radlicza, zawahała się chwilę, podała mu rękę.
 — Mówiono mi, żeś pan wyjechał.
 — Zapewne Wolskie. Co prawda, od trzech dni nie wychodzę na miasto; pracuję.
 — Nie, Wolskie zajęte są teraz doktorem Downarem! Boże, com się naśmiała! One jutro coś wymyślą na mego teścia!
 — Cóż wymyśliły na Downara? — spytała Ocieska.
 — Ano, zawsze jedno, Downar ma romans!

Ocieska ruszyła ramionami.
 — Słyszałem już o tym — zaśmiał się Radlicz. — Downar ma mieć kawalerskie mieszkanie, gdzie odprawia orgie. Panie w to nie wierzą, ja owszem! Żebym miał taką Downarową za żonę, miałbym nie jedno, ale trzy kawalerskie mieszkania i do domu wcale bym nie zaglądał.
 — A ja, co Downara dobrze znam — odparła Ocieska — to ręczę, że gdyby go pod szubienicę prowadzili, a najcudniejsza z kobiet mu rzekła: weź mnie, a nie będziesz wisiał, to by katowi pomagał stryczek zakładać, byle prędzej skończyć.
 — Ja zaś nie rozumiem, w czym Downarowa jest gorsza od innych — rzekła Kazia. — Skrzętna, radna, porządna kobieta. Widuję ich często, a nigdy nie byłam świadkiem żadnej przykrew sceny.
 — Do sceny potrzebny dialog. Więc gdy ona piłuje i miota się, a Downar milczy, nie ma pełnego efektu.
 — Wypije pani kawy? — rzekła Ocieska.
 — Wypiję. Mamy jeszcze czas.
 — Panie idą w aleje?
 — Tak. Wtorek u pani Ramszycowej.
 Odpowiedziała nie patrząc na niego, chociaż czuła, że oczu z niej nie spuszcza. Zdjęła kapelusz i rękawiczki i odebrała z rąk Ocieskiej filiżankę.
 — Sama sobie usługę! — uśmiechnęła się. — Uważa pani, jak się zasługuję, bo mam prośbę.
 — Co, znowu dobroczynna karota pani Markham?
 — Broń Boże. Myślę o małej Kostyńskiej!
 — Mam ją adoptować!
 — I owszem, jeśli tego będzie warta. Tymczasem spróbować, czy warto ją kształcić na artystkę.
 — Żeby popełniała w przyszłości takie kryminaly, jak malowane ekrany, patery, poduszki itp. Ohydy, które ją doprowadzą do głodowej śmierci, a ludzkość do kompletnego zaniku poczucia artysty!
 Winszuję! Ja mam do tego pomagać!
 Kazia zaśmiała się serdecznie.
 — No, nie! Zapobiec raczej, jeśli nie ma talentu. Kostyński wszystkie troje dzieci mi oddał pod opiekę; biedak, umiera spokojny o ich los.
 — Wierzę. Żeby był umarł, zanim się ożenił, jeszcze lepiej by zrobił! — mruknęła Ocieska.
 — Kto jest Kostyński? — spytał Radlicz.
 — Biedny grajek z orkiestry, wdowiec, suchotnik. Lokator z naszego domu.
 — I w myśl zasady: nic w naturze nie ginie, autor trojga młodocianych suchotników — odpowiedziała Ocieska.
 Kazia uderzyła ją rekawiczką po rękę.
 — Nie sztydzić z ludzkiej nędzy! Zresztą dzieci zdrowo wyglądają. Starszego chłopca umieściłem w szkole handlowej, drugi ma zajęcie w redakcji. Dziewczynką pani się zajmie. Jeśli ma talent, tu zostanie, w przeciwnym razie mam dla niej lokatę w Galicji.
 — Niech mi ją pani przysła jutro! — z westchnieniem zwalczonego egoizmu i lenistwa rzekła Ocieska.
 — Dziękuję. Pani pozuje na nieużyta, ale już się na tym poznałam! — uśmiechnęła się Kazia.
 Piła kawę spiesząc się. Widocznie denerwował ją uporczywy wzrok Radlicza.
 — Pani już nie bywa konno w alejach? — rzekł.
 — Owszem, co dzień, tylko zmieniłam godzinę, żeby nie spotykać znajomych.
 Było to dobitne. Dla złagodzenia dodała:

POZIOMO: 1) biskup nie mający własnej diecezji, 5) konkurencja narcziarska, 10) ojczyzna Moliere, 11) chorobliwe uczulenie, 12) wyzwanie, 13) Romuald Giegiel, 15) odległość ogniska optycznego od soczewki, 16) część lokalu, 19) bożyszczce, 21) Tigran Petrosjan, 25) hala w Karpatach Wschodnich, 26) przeciwieństwo słodczy, 28) do wykonania lub rozwiązania, 29) nimfa z orszaku Artemidy zamieniona w źródło, 30) na mecie biegu lekkoatletycznego, 31) pułapka, siódła.

PIONOWO: 1) żyje z podpowiadania, 2) kuzyn bociana, czerwonak, 3) poszukiwała „kamienia filozoficznego”, 4) główny wyznawca islamu, 6) publiczna zbiórka datków, 7) sztukmistrz, magik, 8) nasz wybitny kompozytor i taternik (1876—1909), 9) maść konia, 14) człowiek z wyrokiem za przestępstwo, 17) przepływa przez Darłówek, 18) jednostka odległości, 20) zewnętrzna strona książki, 22) miejsce dla widzów na stadionie, 23) list tchórza, 24) szkoda, ujma, 27) kolor w kartach.

Rozwiązania posimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 21”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 17

POZIOMO: telegram, umowa, Nikozja, rozwora, ustawa, starosta, krucyfiks, bank, Zola, rysownica, autograf, Belgia, poranek, rzeźnik, etyka, kontrast.
PIONOWO: Tunguz, lokator, grywacz, Adam, Mazury, wiorsta, protektor, zapaska, Afrykanka, szampa, intelekt, literat, Cyganka, ogonek, Maskat, Arpa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 12 nagrody wylosowali: Ewa Pażonka z Kępna i Teofil Świacki z Bielska-Białej.
 Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 21

